

Andrzej Kanclerz

**LEKSYKON
WSPÓŁCZESNYCH
PISARZY
TARNOGÓRSKICH**

Portal Powiatu Tarnogórskiego
www.tg.net.pl
Tarnowskie Góry, 2008

Andrzej Kanclerz:

Na życie literackie w prowincjonalnym, przemysłowym, śląskim mieście, jakim są Tarnowskie Góry, składa się kilka czynników. Niewątpliwie najważniejszym są ludzie: twórcy, czytelnicy, krytycy, animatorzy i mecenas, ale jak pisze Jerzy Ziomek "podstawową jednostką syntezy historycznoliterackiej jest dzieło"¹. To ono w konsekwencji tworzy zbiór wartości literackich zawartych w normach i postulatach czytelników, krytyków, pisarzy.

Życie literackie toczy się w oparciu o trzy rodzaje dzieł. Pierwszy rodzaj to utwory pisarzy zaliczanych do klasyki. Na ich bazie organizowane są konkursy recytatorskie, wykłady i odczyty, "wieczory przy świecach". Drugim rodzajem dzieł są utwory pisarzy żyjących współcześnie. Recepcja tej literatury implikuje całą sieć działań, takich jak: spotkania z autorami, krytyka literacka, wywiady i audycje w radiu i TV. Z geografii literackiej "miasta gwarków" dowiadujemy się, że wymienione typy realizowane są nieprzerwanie od założenia Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, czyli od 1954 roku. Trzeci rodzaj wynika z drugiego i składają się na niego utwory pisarzy współczesnych związanych z rodzinnym miastem. Fakt, że Tarnowskich Górach mieszkają i tworzą literaci jest szczególnie cenny, ponieważ umożliwia mieszkańcom miasta obcowanie z osobowościami pisarzy. Jeżeli osobowość (pisarza) będziemy rozumieli jako "zhierarchizowany zespół ról włączających go - jak każdego osobnika - w rozmaite sektory systemu społecznego"² to

1 J. Ziomek, *Powinowactwa literatury*, Warszawa 1980, s. 264.

2 J. Sławiński, *Socjologia literatury i poetyka*

rolą jest zarówno jego twórczość, jak i jego sposób bycia, czyli zbiór decyzji dokonanych w zbiorze możliwych wyborów³. Taka sytuacja zaistniała dopiero w latach siedemdziesiątych wraz z pojawieniem się takich pisarzy, jak Bolesław Lubosz, Donat Kirsch i Krystian Krzemiński. Niestety, polityka społeczno - kulturalna Polski Ludowej uniemożliwiała swobodne podejmowanie działań literackich, a zinstytucjonalizowane formy miały w większości charakter propagandowy. Dopiero początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł znaczące zmiany społeczne i ekonomiczne, a co za tym idzie zmiany w geografii literackiej miasta. Do istniejących zinstytucjonalizowanych form, takich jak biblioteka, muzeum, siedziba SMZT, dom kultury, kluby "Gwarek" i "Czarny Pstrąg", dołączyły prywatne galerie i kawiarnie, w których zaczęło się koncentrować życie literackie Tarnowskich Gór, animowane przez Krzysztofa Mazika, Jacka Swobodę, Wernera Lubosa i Andrzeja Kanclerza. Jednocześnie burmistrzowie miasta zaczęli dostrzegać wartość w popieraniu lokalnego ruchu literackiego i roztoczyli opiekę nad poetami tarnogórskimi. Wynikiem tych wszystkich działań jest znaczące ożywienie życia literackiego miasta, w którym mieszka i tworzy obecnie 15 autorów, będących po debiucie książkowym, i cała rzesza młodych zdolnych. Imprezy literackie cieszą się dużym zainteresowaniem, a miejsca takie jak galeria "Inny Śląsk" lub "Wiśniowy Sad" cieszą się renomą nie tylko w powiecie.

Poezja tworzona w "mieście gwarków"

historyczna [w:] *Dzieło - Język - Tradycja*, Warszawa 1974, s. 52.

3 Patrz: J. Ziomek, j.w., s. 262.

jest bardzo różnorodna. Trudno o syntetyczne ujęcie zjawisk tak rozbieżnych: od klasycyzującego Bolesława Lubosza poprzez Krystiana Krzezińskiego, piszącego wierszem różewiczowskim i Andrzeja Kanclerza, którego każdy tomik jest napisany w innej stylistyce, a skończywszy na twórczości debiutantów - Henryki Kocot, Marcina Brylskiego i Justyny Kędzi - poszukujących dopiero swojej drogi poetyckiej. Osobnym zjawiskiem jest twórczość Łukasza Loskota, piszącego własnym rozpoznawalnym stylem.

Oprócz stylistyki i tematyki utworów, poetów różni także wykonywane zawody. Jedyńm zawodowym literatem był Bolesław Lubosz. Ryszard Bednarczyk jest dziennikarzem, Krystian Krzeziński nauczycielem zawodu, Henryka Kocot pracownikiem biurowym, Andrzej Kanclerz polonistą, Loskot, Brylski i Kędzia studiują na różnych uniwersytetach specjalności niezwiązane z językiem polskim. Być może sytuacja ta sprawiła, że w Tarnowskich Górach nie powstało zintegrowane środowisko literackie. Uważam, iż wejście w życie nowego pokolenia literackiego, które odbije się od gruntu przygotowanego przez poetów tworzących obecnie, może dodatnio wpłynąć na rozwój poezji w Tarnowskich Górach.

Warunkiem znalezienia się w niniejszym leksykonie było wydanie przynajmniej jednej książki. Oznacza to, że istnieje w Tarnowskich Górach cała grupa dobrych poetów, którzy nie doczekali się jeszcze własnej publikacji.

Ireneusz Baron

Urodził się 9 grudnia 1969 roku w

Tarnowskich Górach. Ukończył Technikum Rolnicze w Nakle Śląskim. Poszukując swojej drogi życiowej studiował w Studium Filmowo - Fotograficznym w Opolu, Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, prawo na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Niestety studiów tych nie ukończył. Uzyskał Licencję Pracownika Ochrony i pracuje jako dowódca zmiany w Specjalistycznych Uzbrojonych Formacjach Ochronnych (Straż Pocztaowa i inne).

Ireneusz Baron jest poetą jest poetą mającym w swoim dorobku bardzo wiele dobrych wierszy, pisze od 16 roku życia. Jak sam twierdzi zawsze traktował literaturę jako poszukiwanie sensu życia. Starał się poprzez literaturę lepiej poznać samego siebie. Owocem tych poszukiwań było napisanie siedmiu powieści, kilkunastu opowiadań i kilkuset wierszy, ale za namową przyjaciół zdecydował się wydać własnym sumptem debiutancki tomik *Eaos - Księga Ciszy*⁴ zawierający poetycką prozę filozoficzną. Okładkę projektował Jacek Bugajski. Tej, skądinąd ładnej okładce przedstawiającej niebo, poskąpiono tytułu i nazwiska autora. Spostrzeżenia te nasuwają wniosek, że nie jest to książka do sprzedawana w księgarni. To książka dla wybranych, mogących docenić jej walory. Na spotkaniu autorskim promującym *Księgę Ciszy*, które odbyło się w galerii Inny Śląsk 24.02.2005 roku, Ireneusz Baron powiedział, że książka ta miała być Darem dla wszystkich jego przyjaciół i znajomych, dlatego nie widział potrzeby zamieszczania wszelkich informacji edytorskich.

Jacek Tarski w artykule *Szum o ciszę*

4 I. Baron, *Eaos - Księga Ciszy*, Tarnowskie Góry 2004.

napisał:

Ani autor, ani dość szczupłe grono jego fanów nie dopuszczają, by to, co napisał, nazwać jakimkolwiek terminem, którym określa się wydawnictwo. EAOS nie jest więc tomikiem, nie jest książką, nie jest broszurą, zbiorem, wyborem czy czymkolwiek, do czego dałoby się przypasować nazwę. Jest natomiast "darem", który autor wręczył znajomym i przyjaciółom. Sześćdziesiąt, jak mówi autor, egzemplarzy trafiło w ręce czytelników w styczniu.

Czymże jest ten "dar"? Na to pytanie padła tylko jedna odpowiedź: to instrukcja obsługi samego siebie. A o instrukcji - tak zdaniem samego Barona, jak i wielbicieli jego talentu - nie sposób mówić, nie sposób jej krytykować i oceniać. Bo to rzecz niezwykle subiektywna, intymna nawet, nie podlegająca dyskusji⁵

Jak już wspominałem, tomik nosi tytuł *Eaos - Księga Ciszy* i jest jedną zwartą całością, rozpoczynającą się od cytatu pierwszego wersu Ewangelii wg św. Jana: "Na początku było słowo". Cisza, którą zapowiada tytuł, zostaje przerwana potokiem słów ujętych stychicznie w 184 "rozdziały" - "frazy". Autor pisze o Formie, Przestrzeni, Świętości, Oświeceniu, Pustce, Duchowości, Istnieniu, Medytacji, Człowieku, a nade wszystko o Bogu. Baron zastosował formę znaną z *Biblii* lub książki Edwarda Stachury *Fabula rasa*. Porównajmy. Baron pisze:

*Czym jest Oświecenie?
Pełną jasnością Umysłu.
Toteż nie wyobrażaj sobie
czym jest "jasność Umysłu",*

⁵ J. Tarski, *Szum o ciszę*, "Gwarek" nr 8/2005, s.16.

*gdyż w chwili kiedy sobie to
wyobrażasz Twój Umysł
przestaje być jasny.*

U Stachury czytamy: "Wystarczy, że człowiek zobaczy mrok. Że sam zobaczy. Że w sobie zobaczy. I wtedy, tylko wtedy obejmie go jasność, rzeczywistość, to-co-jest". Tematyka podobna i forma również, ale skoro Baron zdecydował się, w swojej pierwszej wydanej książce, zamieścić takie, a nie inne słowa tzn., że *Księga Ciszy* jest dla niego z jakichś powodów ważna, że ją przemyślał i dopracował.

Obecnie autor przygotowuje do druku dwa tomiki wierszy, odznaczające się minimalizmem formalnym: *Dziesięć szyszek* oraz *Pieśń życia i śniegu*. Myśli też o wydaniu powieści *Człowiek zniewolony*. Cała twórczość Ireneusza Barona związana jest z praktyką duchową autora, który do drukowania swoich tekstów, udziału w konkursach poetyckich i imprezach literackich ma stosunek obojętny.

Ryszard Bednarczyk

Ryszard Bednarczyk urodził się 7.04.1953 roku w Tarnowskich Górach. Maturę zdał w 1972 roku w tarnogórskim Liceum Ogólnokształcącym im. Sempołowskiej. W 1977 roku ukończył filologię polską na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Pracował między innymi od 1990 roku do 1999 roku w Szkole Podstawowej nr 5 w Tarnowskich Górach oraz był w latach 2000-2001 dziennikarzem "Dziennika Zachodniego" w Katowicach. Współpracował jako dziennikarz z "Gazetą Wyborczą" w Katowicach i tarnogórskim "Gwarkiem", recenzując kolejno ukazujące się tomiki tarnogórskich poetów:

Krzemińskiego, Tytki, Kanclerza⁶

Wiersze, prozę, recenzje i szkice literackie publikował m.in. w tygodnikach "Poglądy", "Tak i Nie", "Życiu Literackim", "Tygodniku Kulturalnym", "Fakty" oraz w miesięcznikach "Pismo Literacko-Artystyczne", "Twórczość", "Śląsk".

W 1992 roku wydał debiutancki, jedyny do tej pory, skromny tomik, zawierający 31 krótkich utworów, pt. *Wiersze na różne pory roku*⁷. Marian Kisiel, autor wstępu, zwraca uwagę, że późny debiut Bednarczyka ma wpływ na charakter tej poezji. Po odrzuceniu sfery aktów politycznych, prowadzących do zagubienia współczesnego Polaka i sfery prywatności, ucieczka w prywatność kończy się samotnością, autor decyduje się na istnienie w trzecim świecie: biografii, idei, sztuki. W wielu wierszach dochodzi do głosu ironia, dystansująca poetę do kreowanych przez siebie zdarzeń - twierdzi Kisiel, a w zakończeniu dodaje: "Poezja Bednarczyka nie chce podrabiać świata, nie retuszuje go. Nie chce też tworzyć jakiegoś idealnego wzorca osobowego, który byłby w naszej współczesności pożądanym. Pragnie (...) "wbrew przeznaczeniu napić się światła"⁸. Innych opracowań krytycznych debiutancki tomik Bednarczyka się nie doczekał, dlatego postanowiłem napisać kilka zdań.

Pierwsze trzy utwory: *Kolędowanie, Karnawał, Stół wielkanocny* nawiązują do tytułu zbiorku. Napisane archaizowanym

⁶ Patrz: *Kuturowa rola tygodnika "Gwarek" w powiecie tarnogórskim*, s. 24.

⁷ R. Bednarczyk, *Wiersze na różne pory roku*, Tarnowskie Góry 1992.

⁸ Por.: M. Kisiel, *Zdobycie świata*, [w:] tamże, s. 5-6.

językiem wpisują się w tradycję pisania utworów okolicznościowych. Jest tu Herod, dziecięcyczko, choinka, ludziska w pokorze, kolęda, kulig, trzej królowie, śledź, cukrowe kurczęta, baranek, dyngusowe sikawki itp. Jednym słowem banał, nuda i przerost formy nad treścią.

Wiersz *Przedwiośnie*, również nawiązujący do tytułu, jest poetycką impresją: "motyl śniegu który przysiadł na krawędzi dachu / ugodzony gorącą klingą słońca / spada po rynnie jak łza / żalu za odchodzącą wiosną zimą". Do tej samej grupy zaliczyć można *Majowe obłoki, Pejzaż i Pejzaż II*, w którym czytamy: "niebo jak martwe lustro / wisi nad miastem / (...) / chmurki przemywają jego tafle / ptak łamie o nie skrzydło". Czytając te strofy czułem się zażenowany, że autor tak dobrze znający się na literaturze, posługuje się tak pospolitymi porównaniami i metaforami, a stosując zdrobnienia, infantylizuje tekst.

Kolejną grupę stanowią utwory inspirowane *Biblią*. *Narodziny mowy* triumfalnie obwieszczają nam oczywistą prawdę: "zanim powstanie mur liter / ptaki dźwięków / wysypią się / z gniazda pod gwiazdy". No cóż, nie da się zaprzeczyć, że zanim człowiek nauczy się pisać, najpierw uczy się mówić. Należy zwrócić uwagę, iż metafory dopełniaczowe, zbudowane z dwóch stojących obok siebie rzeczowników ("mur liter - ptaki dźwięków"), należą do najprymitywniejszych i nie przedstawiają wielkiej wartości literackiej.

W wierszu *Ofiara* pożółkły dym palonych gazet wspina się pionowo, by podrażnić nozdrza Boga. *Kazanie na górze* jest lirycznym lamentem: "(...) nie było wtedy telewizji (...) i musimy zawierzyć niedokładnościom ewangelisty". Pomimo

ironii obecnej w tym wierszu odnosi się wrażenie, iż autor zapomniał, że istota wiary leży w zawierzeniu. Znacznie bardziej udany jest *Śpiew Boga*. Podmiot liryczny zastanawia się "dlaczego Bóg nie śpiewa pieśni / na cześć swojego istnienia i dzieła / tylko wyręcza się ptakiem / każe pachnieć i obumierać łąkom / walczyć zwierzętom / ironicznie uśmiechnięty / wysłuchuje skargi syna / krzyż czyniąc swoim znakiem / w rozmowie unikając odrobiny poezji / milcząco i cicho nakazuje wierzyć". Konsekwencją tych rozmyślań jest zniechęcenie: "aż mi religia paruje ze łba". Stąd już jeden krok do rozstrzygnięcia dylematu - jak pogodzić naukę z wiarą (*Księgi*). Wydaje się, że w tym nierównym pojedynku wiara zawsze będzie miała przewagę, bo ludzkie słowa przy Biblii zawsze będą "słowami popiołami".

Bednarczyk napisał również wiersze o tematyce społeczno-politycznej: *Stolica* - "(...) z łodyżką Kremla w środku", *Socrealizm* - "(...) puste dźwięki liter / odchodzą w przeszłość / lewą lewą", *Odra* - "(...) ostrze dzielące chleb / na dwa nierówne bochenki", *Msza za ojczyznę* oraz *Zapiski spod berlińskiego muru*. W utworze tym Bednarczyk pisze: "ten mur zbudowano ze słów / wiązano je zaprawą oddechów / w długie zdania cegieł / tego muru nie rozsądziła nienawiść / tylko ciepło spojrzeń / słonecznych jak graffiti / w miejscu przyszłej bramy / od wschodu do zachodu". Wiersz piękny, lecz naiwny i egzaltowany.

Obecnie Ryszard Bednarczyk ma przygotowane do druku trzy książki: zbiór wierszy i zbiór opowiadań historycznych oraz krótką powieść. Zamierza napisać obszerniejszą powieść, której akcja będzie działała się w środowisku lokalnych polityków

samorządowych. Autor jest członkiem Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach.

Marcin Brylski

Urodził się w 1986 roku. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Salezjańskim Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie jest studentem. Ten młody człowiek wydał już własnym sumptem dwa tomiki wierszy. Dowiedziałem się o tym na wieczorze autorskim 11 grudnia 2004 roku w galerii *Wiśniowego Sadu*, gdzie Brylski promował swój drugi tomik poezji zatytułowany *Twój wir czasu*. W przygotowanie wieczoru Marcin włożył bardzo wiele pracy, niestety, nieznośna maniera deklamacyjna (jest doświadczonym recytatorem) sprawiła, że czułem się jak na szkolnej akademii. Był to jednak wieczór wyjątkowy, bo zgromadził tłum miłośników poezji Marcina, jakiego nie widział jeszcze "Wiśniowy Sad". Czy zasłużenie?

Przeczytałem bardzo uważnie *Twój wir czasu* zawierający 33 wiersze i obejrzałem 33 rysunki Moniki Kandziory, ilustrujące temat lub myśl przewodnią danego utworu. Dlaczego wydrukowano je tylko na nieparzystych stronach książki? Czy nie szkoda było papieru i pieniędzy? Jednak pod wpływem lektury wysnułem następujący wniosek: Brylski jest utalentowanym młodym poetą. Co kryje się pod tymi słowami? Jest utalentowany, bo ma poetycką wrażliwość. Jest poetą, bo potrafi operować słowem, przelewać na papier swoje *Wiersze...Myśli...Rozważania* (taki był tytuł jego pierwszego tomiku). I jest też młody, tzn. popełnia wszystkie te błędy, które stają się udziałem większości młodych poetów.

Nieustannie rozkazuje - Ufaj, przekaż, oddaj, zwierz, powiedz, pomóż, itd. (*Dobra rada*); musisz, oszczędzaj (*Ostatki*); czekaj, wznies, spójrz (***)*wiem, że tam byłeś*); wyjdź, nie myśl, przestań ("*Dominant*") i jeszcze w dziesięciu innych tekstach, wymieniając ich zajęłoby pół strony. Nagminnie, bo w dwudziestu trzech wierszach, używa drugiej osoby liczby pojedynczej, w dwóch trzeciej osoby liczby pojedynczej i mnogiej, co świadczy o dystansowaniu się do tego, o czym pisze i sprawia, że wpada w manierę moralizatorską. Potwierdzają to nieznośne pytania retoryczne:

"Błędem był już sam początek, / lecz kto mógł o tym wiedzieć?

Dlaczego się nie zatrzymasz, / dlaczego nie pomyślisz przez moment?

Powiedz co spowodowało / nieodwracalną zmianę?

Pamiętasz - / jak nasze dusze niczym ptaki / wzbijały się wysoko?"

i wiele, wiele innych.

Wiersze Marcina Brylskiego są jak amerykańskie filmy: ładne, interesująco schematyczne i zwykle zepsute nachalnym zakończeniem, dopowiedzeniem wszystkiego do końca, postawieniem kropki nad "i" i kropki na kropce. Wierzę jednak, że to tylko błędy młodości i Marcin zacznie mówić swoimi słowami o sobie i swoim świecie.

Jan Drechsler

Jan Drechsler pochodzi ze starej śląskiej rodziny o bardzo bogatych tradycjach. Jego dziadkowie pochodzili ze Śląska Cieszyńskiego. Ojciec studiował weterynarię w Wiedniu jako obywatel Austrowęgier. W czasie II wojny światowej był więźniem obozów koncentracyjnych w Dachau i Mathausen. Uratowany przez przyjaciół od

śmierci z wycieńczenia w 1942 roku otrzymał nakaz pracy w Tarnowskich Górach. Został dyrektorem rzeźni. Matka była córką komandora polskiej marynarki - zastępcy dowódcy dywizjonu trzech polskich niszczycieli.

Jan urodził się w 1956 roku i był najmłodszym dzieckiem w rodzinie (4 siostry i brat). Ukończył Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica. Studiował weterynarię na Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Czynnie uczestniczył w życiu studenckim, pracując w klubie studenckim *Katakumby* w ekipie programowej, a potem jako zastępca kierownika d.s. organizacyjno-finansowych. Pisał teksty piosenek, poezję, współredagował klubowe wydawnictwa. Po ukończeniu studiów powrócił do Tarnowskich Gór, by pracować w zawodzie lekarza weterynarii. Od 1989 roku mieszka w Zbrosławicach.

W październiku 2005 roku ukazała się debiutancka książka Derchslera pt. *Utopce Doliny Dramy*⁹. Było to konsekwencją prac prowadzonych przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Zbrosławicach, która wydawała kwartalnik pt. "*Zeszyt literacki - biuletyn twórców amatorów*", do którego większość artykułów pisał Drechsler. Były wśród nich także baśnie tworzone na motywach miejscowych podań, legend i historii okolicznych miejscowości. Dyrektor biblioteki w Zbrosławicach, pani Urszula Hajda postanowiła wydać zbiór opowiadań Drechslera na 700-lecie Zbrosławic. Prace nad książką ruszyły pełną parą, gdy do zespołu dołączył artysta plastyk, Mirosław Ogiński. Redakcją wydania zajmowały się ponadto panie: Barbara Zdańska i Katarzyna

⁹ J. Drechsler, *Utopce Doliny Dramy*, Zbrosławice 2005.

Fraszczyk. Efektem ich zaangażowania była piękna siedemdziesięciosześciostronicowa książka formatu A4, zawierająca trzynaście opowiadań, ozdobionych trzydziestu sześcioma wspaniałymi rysunkami.

Utopce fascynowały autora od dziecka. Na początku powstawały jako formy plastyczne, rzeźby ze sznurka. Później, już jako bohaterowie literaccy, miały być stworami typowo tarnogórskimi, jednak w miarę pisania opowiadań "rozprzestrzeniły się" na całą Dolinę Dramy - Ptakowice, Wilkowice, Zbrośławice, Kamieniec aż po Miedary (teren dawnej parafii Zbrośławice).

W mitologii Derchslera utopce powstały z tej samej gliny co ludzie i również ożywione zostały boskim tchnieniem: "Na koniec, chcąc wszystko wygładzić, mokrą szmatką przecierał rzeźbę, palcem wyostrzył rysy. Brudne od roboty ręce i szmatkę upapraną w wodzie płukał. (...) Boskie tchnienie przeszło też na wszystkie odpadki, jakie pozostały po wyrzeźbieniu kształtów pierwszego człowieka. Tak powstały różne dziwne stwory o wyglądzie ludzkiego odbicia. Pomieszały się one z innymi śmieciami, liśćmi, trawami i piachem, dając całą masę istot niekoniecznie potrzebnych, ale mających swoje zadanie w życiu ludzi." Utopce bywają złośliwe, przykre i nie do zniesienia, ale najczęściej jest to skutkiem ludzkiej głupoty. Potrafią się też przybrać postać innej istoty, zwierzęcia czy rośliny.

Drama, niepozorna rzeczka pełna podziemnych skarbów tarnogórskiej ziemi: srebra, ołowiu i rud innych metali, powstała wg Drechslera wtedy, gdy Bóg wylał z misy, w której mył ręce, za mury rajy gliniastą wodę wraz z utopcami. Dzisiejsza Drama rozpoczyna swój bieg w Reptach, by potem zasilona wodami sztolni Fryderyka płynąć

przez Zbrośławice w kierunku Kamieńca i Pyskowic.

W książce można przeczytać o tym, skąd się wzięły czarne pstrągi w sztolni "Fryderyk" - Skarbnik przemienił zachłannych synów utopca Frycka, którzy wynosili srebro z kopalni - o rzyym utopcu ze Zbrośławic, który komponował ciszę, o czarownicy z Ptakowic, tragedii w wilkowickiej Karczynie, która zapadła się pod ziemię z powodu czarcich figli i niegodziwości chłopów oraz wiele innych baśniowych przypowieści, których akcja dzieje się w przeszłości, ale przeszłości dziwnie bliskiej, namacalnej jak woda w Dramie i ludzie żyjący w miejscowościach, o których pisze autor.

Jeszcze przed II wojną światową utopce były postaciami bardzo popularnymi na Górnym Śląsku, gdzie nie brakuje stawów, glinianek, zalanych żwirowisk i piaskowni, kopalnianych płuczek rud. Miejsca te stanowiły potencjalne zagrożenie dla dzieci, dlatego straszono je utopcami tam mieszkającymi. Utopiec pełnił więc funkcję ratownika WOPR. Starzy ludzie doskonale to pamiętają. Wspomina także o tym Bogumiła Rostkowska w swojej powieści *Trzy Rozalie i Ewa*: "Fryderyk nie pozwalał wnukowi na kąpiele i ciągle go pouczał (...) Opowiadano też we wsi, że w tych stawach mieszka utopiec."¹⁰ W innym miejscu czytamy: "Naczelný nauczyciel przekonywał, że naukowo jest niemożliwe, aby takie człekopodobne stwory żyły w wodzie. Natomiast jeden z zacnych rodziców, rozochocony dyskusją i mocnym trunkiem, przysiągł, że sprowadzi córkę utopca, gdyż

10B. Rostkowska, *Trzy Rozalie i Ewa*, Szczecin 2004, s.28.

córki utopców są pięknymi pannami skorymi do tańców i zabawy. (...) Gdy jednak nazajutrz znaleziono go utopionego w stawie, na wsi zaczęto unikać tematu utopca. Jednak w domowych rozmowach aż wrzało od domysłów i coraz bardziej niesamowitych opowieści. Wszyscy byli przekonani, że utopiec żyje i teraz mści się za naśmiewanie się z niego. Nawet ksiądz na kazaniu podczas niedzielnej mszy świętej podjął ten nieistniejący temat, gromiąc ostro tych, którzy takim bezbożnym wierzeniom dają wiarę."¹¹

Zaryzykuję stwierdzenie, że Drechsler niczym mistrz Wincenty Kadłubek tworzy baśniową historię swoich rodzinnych stron, a jego plany na przyszłość potwierdzają tę tezę. Autor pragnie napisać baśniową historię Tarnowskich Gór i Bytomia. To w jego dzisiejszych granicach administracyjnych leżała ponoć mityczna osada Zwersow, którą pisarz widzi jako kolebkę chrystianizacji Ziemi Bytomskiej. We wrześniu 2006 roku ukazała się druga książka Drechslera *Legandy Radzionkowa*¹², miasta, które według tradycji założył brat św. Wojciecha - Radzim, czyli Gaudenty. Powraca także do stron rodzinnych w opowiadaniach o Śląsku Cieszyńskim i drukuje powieść kryminalną na łamach "Gwarka".

Ludową metafizykę pełną fantastycznych stworów żyjących obok ludzi, takich jak: utopce, czarownice, diabły, skarbnik, demony, autor zamierza wzbogacić o elementy angelologiczne i napisać książkę o "szarych aniołach", żyjących wśród ludzi i

¹¹Tamże, s. 33 - 34.

¹²J. Drechsler, *Legandy Radzionkowa*, Radzionków 2006.

pełniących funkcje opiekunów, doradców i wyrzutów sumienia.

Cała twórczość Drechslera w swej warstwie formalnej i fabularnej jest protestem przeciwko "zachodo-japonizacji" (określenie Drechslera) polskiej kultury, ponieważ autor czerpie to, co najlepsze z historii, kultury i tradycji Ziemi Tarnogórskiej.

Drechsler jest jednym z założycieli kabaretu literackiego "Tarnina", który działa w Tarnowskich Górach od 22 czerwca 2006 roku¹³

Wojciech Ginko

"Pomysł na napisanie *WIP*-a¹⁴ przyszedł mi do głowy, kiedy zdecydowałem się wziąć udział w wyborach do władz lokalnych. Był to najzabawniejszy epizod w moim życiu, a żyję już dosyć długo, jeśli to ma jakieś znaczenie - od 1947 roku". Tak wypowiedział się o genezie powieści *WIP* jej autor, **WOJCIECH GINKO** na stronie internetowej¹⁵. Na tej samej stronie recenzent wydawnictwa "Znak"¹⁶, które książkę wydało, przedstawia powieść Ginki jako satyrę na współczesną rzeczywistość polskiej prowincji, gdzie stare przyzwyczajenia trwają uparcie mimo inwazji tego, co nowoczesne i europejskie. Twierdzi, że *WIP* jest napisany ze swadą i wyczuwalną w każdym akapicie ironią. Przyrównuje go do zwierciadła odbijającego zaściankowość,

¹³Patrz: www.tg.net.pl/tarnina

¹⁴ Wprowadzam pisownię wyrazu wip za Wojciechem Ginko www.znak.com.pl/book 18.02/2005.
T. Nyczek, *WIP - recenzja*, "Przekrój" nr13/2005.

¹⁵ W. Ginko, *WIP*, Kraków 2004.

¹⁶ D. Nowcki, *Kapitałiści zdobędą wiosnę*, "Gazeta Wyborcza" nr 38/2005, s.13.

ubraną w zachodnie uniformy. Uważa, że powieść Ginki to inteligentna, bezpretensjonalna i zabójczo śmieszna satyra na polską obyczajowość, gdzie wipem może zostać prawie każdy, kto ma na to ochotę.

Dariusz Nowacki, recenzujący na łamach "Gazety Wyborczej"¹⁷ powieść Ginki, nazwał ją "wzorcową powieścią tendencyjną". Pisząc te słowa powołuje się na samego autora, który w posłowniu informuje czytelników, że *WIP* ma dodać otuchy budowniczym społeczeństwa obywatelskiego w europejskiej Polsce. Nowakowski wątpi, czy satyra na leniwych chłopów w białoczerwonych krawatach pokrzepi serca reformatorskie, jest za to przekonany, że książka Ginki doskonale wprowadza poetykę powieści perswazyjnej. Mamy tu siły postępu, przywódcą obozu reformatorskiego jest Krzysztof - godny naśladowania gospodarz i menedżer. Na czele obozu wstecznictwa stoi Edek - cham, cwaniak i pogrobowiec komuny, któremu marzy się stanowisko wójta. Inne postaci to zbiorowisko konformistów, niezdecydowanych, głupków. Jest i mniejszość białoruska. Nowakowski nazywa Edka wrogiem kasowym (oczywiście kasy średniej) i jako taki Edek jest sabotażystą - podpala magazyn i stajnię. Krzysztof jest uczciwy i prowadzi kampanię wyborczą w zachodnim stylu, podczas gdy Edek zabiega o głosy w sposób plugawy i przestępczy. Koniec powieści jest zaskakujący, bo obóz reform przegrywa. Narrator daje jednak do zrozumienia, że jest to tymczasowa porażka, bo nastolatki uczą się już angielskiego i chcą studiować europeistykę. Siły postępu zwyciężą, to tylko kwestia czasu.

17 T. Nyczek, *WIP* - recenzja, "Przekrój" nr13/2005.

Tadeusz Nyczek na łamach "Przekroju"¹⁸ odniósł się do debiutanckiej powieści Ginki pozytywnie, używając określenia, "książka na odtrutkę". Porównał *WIP-a* do współczesnego westernu, gdzie "stają naprzeciw siebie dwa koguty, czarny i biały, a wygrać ma jeden" i nic tym nie ma dziwnego, biorąc pod uwagę, że Wojciech Ginko jest pasjonatem i znawcą koni, założycielem i pierwszym szefem ośrodka jeździeckiego w Zbrosławicach (powiat tarnogórski). Wraz z przyjaciółmi wydał zbiór opowiadań o tematyce hippicznej pt. *Koniokrady*.¹⁹

Również Marcinowi Wilkowi *WIP* skojarzył się z filmem, z *Weselem* w reżyserii Wojtka Smarzowskiego. Jak pisze w swojej recenzji, zamieszczonej w "Kulturze"²⁰: "Atmosfera polskiej prowincji panuje bowiem w "WIP-ie" prawie tak samo, jak w *Weselu*". Przyznaje, że projekt napisania inteligentnego i dowcipnego portretu polskiej obyczajowości chyba się udał. Tego samego zdania jest tarnogórzanin, poseł dr Tomasz Głogowski. Zwraca uwagę na przemyślaną, kunsztowną kompozycję książki, poetykę nawiązującą do Josepha Conrada. Oryginalne i dobre umiejscowienie narratora we dwóch płaszczyznach: uczestnika zdarzeń i osoby prowadzącej dialog ze słuchaczem opowieści. Głogowski porównuje fabułę powieści z kampanią wyborczą, o której jest mowa w *WIP-e*: najpierw się długo o niej mówi i niby do niej przygotowuje, a jak już przychodzi, to nie ma już na nic czasu, a wybory nadchodzą momentalnie. Podkreśla,

18 Koniokrady. Oprac. W. Ginko, Zbrosławice 2004.

19 M. Wilk, *WIP* albo polski waśniak, "Kultura" nr 14/2005.

20 L. Mańczak, *WIP* - recenzja, Internetowe Imperium Książki.

że Ginko ładnie pisze o erotyce - co nietypowe w polskiej literaturze (o publikacjach "Znaku" nie wspominając), a od czasu Tyrmanda chyba nikt nie pisał w ten sposób. Ale za największą zasługę autora recenzent uważa fakt wprowadzenia w obszar literatury polskiej samorządu lokalnego. Utrwalenie go takim, jaki jest i chyba długo jeszcze będzie.

Ludwik Mańczak w swej recenzji²¹ podkreśla, że dzięki wszechobecnej ironii, tę książkę - jak chyba każdą satyrę - czyta się niezwykle przyjemnie: "Można się nieźle ubawić, a przy okazji zastanowić nad tym, co chciał przekazać autor. I mimo wszystko z WIP-a wieje optymizmem."

Leszek Bugajski w artykule *Nasi młodzi gniewni*²² analizuje stan młodej polskiej literatury. Stwierdza, że nie szykuje się żaden postmodrnistyczny bunt w literaturze polskiej. Ubolewa, że młodym zależy wyłącznie na byciu dobrze zrozumianymi i nie chcą zawracać czytelnikowi głowy eksperymentami językowymi. Nowych pisarzy Bugajski nazywa *generacją nic*. Piszą o współczesnej Polsce i swoim zagniewaniu, bezsilności, zniechęceniu i strachu. Wymienia kilka nazwisk: Sławomir Shuty, Wojciech Kuczok, Dawid Bieńkowski, Krzysztof Beśka, Dawid Kornaga i Wojciech Ginko. W powieści zbrosławickiego autora Bugajski dopatrywał się wątków feministycznych, ponieważ w zakończeniu książki "zostaje zawiązany międzypokoleniowy sojusz wściekłych pań, zamierzających wziąć sprawę w swoje ręce i

21 L. Mańczak, *WIP - recenzja*, Internetowe Imperium Książki.

22 L. Bugajski, *Nasi młodzi gniewni*, "Rzeczpospolita" nr 132/2005.

w następnych wyborach nie dopuścić do zwycięstwa aferzysty. "Chłopy wyglądają, jakby miały dość, ale ja tego nie zostawię - mówi jedna. - Mieszkam tu i nie mam zamiaru się tego wstydzić".

Powieść Ginki ukazała się na początku lutego 2005 roku. Oficjalną premierę miała 28 lutego w klubie "Masa" w Warszawie, gdzie Krzysztof Kolberger czytał fragmenty *WIP-a*, a na widowni zasiadły gwiazdy telewizyjnych programów i seriali: Karolina Wajda, Andrzej Nejman, Mateusz Damięcki, Kevin Aiston, Marianna Dąbrowska, Karol Strasburger, Katarzyna Dowbor i inni. Pierwszego marca autor spotkał się z czytelnikami w tarnogórskiej galerii *Inny Śląsk*. Spotkanie prowadził dr Tomasz Głogowski. Licznie przybyli przyjaciele i byli przeciwnicy polityczni Ginki. *WIP* jest powieścią z kluczem. Mieszkańcy Zbrosławic, sportretowanych w powieści pod nazwą Brzozówka, z pewnością odnaleźli siebie w powieści Ginki, a mniejszość niemiecka rozpoznała swoje cechy w opisywanej mniejszości białoruskiej, dlatego mówiono o tym, że książka wzbudza emocje nie tylko w Zbrosławicach, lecz w różnych rejonach Polski, bo takie Brzozówki są wszędzie²³

Wojciech Ginko mieszka w Zbrosławicach, z pewnością można go identyfikować z powieściowym Krzysztofem. Jest człowiekiem wykształconym (ukończył Politechnikę Śląską w Gliwicach), zamożnym i przedsiębiorczym. Prowadzi własną firmę produkującą samochody do przewozu koni i sportowe bryczki maratonowe. Od niedawna

23 [eka], *W Brzozówce czyli wszędzie*, "Gwarek" nr 10/2005, s. 16.

jest także poczytnym pisarzem.

Piotr Guzy

Urodził się 15 maja 1922 w Zawadzkiem (25 kilometrów od Tarnowskich Gór). Dzieciństwo i młodość spędził w "mieście gwarków", gdzie w latach 1934 - 1938 uczęszczał do męskiego Gimnazjum Ogólnokształcącego im. księcia Jana Opolskiego (dziś jest to Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica). W latach 1938 - 1939 kontynuował naukę w Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach. Po wybuchu II wojny światowej i klęsce wrześniowej uciekł z obozu jenieckiego. Przedostał się przez Rumunię, Jugosławię i Grecję do Francji, gdzie wstąpił do Wojska Polskiego. Przeszkolony w Coetquidan w Bretanii został przydzielony do ciężkiej artylerii przeciwlotniczej i stacjonował w Saint Nazaire. W czerwcu 1940 po klęsce Francji został ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Jako starszy strzelec z cenzusem służył w 1. Pułku Lekkiej Artylerii Przeciwlotniczej na terenie Szkocji. W 1942 zdał egzamin maturalny. W 1944 roku - jako żołnierz 1. Dywizji Pancerniej generała Stanisława Maczka - brał udział w walkach we Francji, potem w Belgii i Holandii, gdzie został ranny pod Bredą w październiku 1944. Przewieziono go do Anglii i amputowano nogę. Po wyjściu ze szpitala w 1946 roku podjął studia w zakresie ekonomii i nauk politycznych na Uniwersytecie Londyńskim. W tymże roku ożenił się z Angielką Ishabel Frances Reynolds.

Późną jesienią 1949 roku powrócił do Polski, wraz z żoną zamieszkał w Tarnowskich Górach - pracował wówczas jako urzędnik w spółdzielni spożywców. To z tego okresu pozostał mu w pamięci obraz

miasta szarego, smutnego i bez życia.

Przed wojną Tarnowskie Góry tętniły życiem, były miastem garnizonowym, co nadawało im specjalnego charakteru. Wieczorami Krakowska była jasna i gwarna, w kawiarniach spotykało się oficerów. Kiedy powróciłem tu po wojnie zobaczyłem ciemne, puste i niesamowicie brudne ulice.

W 1950 roku pisarz przeprowadził się do Poznania. Studiował tam IV rok prawa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza i uzyskał stopień magistra nauk ekonomiczno-politycznych.

Debiutował w 1952 opowiadaniem *Jędraszkowie*, ogłoszonym na łamach "Nowego Świata" (dodatku do "Głosu Wielkopolskiego" nr 14). Początkowo był członkiem Koła Młodych przy Oddziale Poznańskim ZLP, w 1955 zaś został członkiem ZLP. Prozę, artykuły publicystyczne i literackie, recenzje literackie i tłumaczenia prozy amerykańskiej publikował w "Nowym Świecie" (1952 - 1953, 1956), "Gazecie Poznańskiej" i jej dodatku "Widnokrąg", "Wsi" (1953) i "Wybojach" (1956). Od 1956 roku należał do zespołu redakcyjnego "Tygodnika Zachodniego", w którym prowadził dział zachodni (pod pseudonimem Argus; w 1957 cykl artykułów pt. *Na Zachodzie*).

W 1955 roku ukazały się dwie powieści Piotra Guzy. "Iskry" wydały *Następny odchodzi 22.25* (drugie wydanie miała ta książka w 1957, a na niemiecki została przełożona przez K. Kelma w 1963 roku²⁴), MON opublikował *Nocny zrzut*²⁵. W rok później ukazały się również dwie powieści:

24 P. Guzy, *Następny odchodzi 22.25*, Warszawa 1955. Przekł. niem. *Der Nächste fährt 22.25*, przeł. K. Kelm, Berlin 1963.

25 P. Guzy, *Nocny zrzut*, Warszawa 1955.

*Cienie na gwiazdach*²⁶ wydana przez "Iskry" (W. Lerkowski opracował adaptację sceniczną tej powieści pod tytułem *Prowokacja*²⁷, a wydał ją Zarząd Główny Ligi Przyjaciół Żołnierza) i *Wenus z brązu*²⁸ wydana przez MON.

W listopadzie 1957 roku Piotr Guzy przez Berlin uciekł do Anglii. Początkowo mieszkał w Leicester i pracował w biurze miejskiej gazowni. Następnie w listopadzie 1962 przeprowadził się do Reading pod Londynem, gdzie został zatrudniony w monitoringu radiowym BBC. Nie lubił tej miejscowości. W swoim dzienniku pod datą 13.VI.65 pisze: "Ten okropny Reading, dwie ulice na krzyż, nuda, towarzystwo od świętej boleści, znowu do pracy, aby ten kawałek chleba, lepiej nie myśleć"²⁹. W 1968 roku otrzymał obywatelstwo brytyjskie. W grudniu tegoż roku przeniósł się do Monachium i podjął pracę w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa na stanowisku redaktora dziennika radiowego. Pracę dziennikarza wspomina jako tę, która mu najbardziej odpowiadała. Publikował w paryskiej "Kulturze" (1966 - 1968, 1982 - 1983) i londyńskich "Wiadomościach" (1969 - 1973, z przerwami).

W 1966 roku wydał w Paryżu w bibliotece "Kultury" powieść *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, która została bardzo dobrze przyjęta przez krytykę. Jeleński napisał w liście do Guzego: "Przeczytałem (książkę) z wielkim zainteresowaniem - wydaje mi się,

26 P. Guzy, *Cienie na gwiazdach*, Warszawa 1956.

27 *Prowokacja*. (Inscenizacja na tle powieści P.Guzy *Cienie na gwiazdach*.) Oprac. W. Lerkowski [w:] *Repertuar wojskowy dla zespołów artystycznych*, Warszawa 1956, s.145 - 164.

28 P. Guzy, *Wenus z Brązu*, Warszawa 1956.

29 P. Guzy, *Kartki z notatnika*, "Kultura" 1/2/1968, s. 9.

że to jedna z najlepszych pozycji literackich wydanych na emigracji". Herling-Grudziński właściwie potwierdził słowa Jeleńskiego: "Jest to jedna z najwybitniejszych książek polskich, jakie ukazały się ostatnio i w kraju i na emigracji. Witam w Panu nowego pisarza o wielkim talencie"³⁰

Londyńskie "Wiadomości" przyznały w 1968 roku Piotrowi Guzemu nagrodę za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji - była to powieść *Stan wyjątkowy*³¹ wydana przez Paryski Instytut Literacki.

Stan wyjątkowy pierwotnie miał nosić tytuł *Niobe*. W swoim dzienniku pod datą 4 IX 1965 pisarz tak kreślił plan nowej książki:

1) lament Niobe, 2) bal u ambasadora, 3) ucieczka. Ramy konstrukcyjne, czym je wypełnię? Jeszcze nie jestem pewien. Przeczuję tylko pewne rzeczy. Wiem, co powinno być. Ale to zbyt ogólne, trzeba to przetłumaczyć na konkretne losy ludzkie.

A 7 X 1965 notuje następujące słowa:

Pierwsza część - monolog wewnętrzny matki w dniu Wszystkich świętych - na cmentarzu - jest z nią córka, one dwie tylko uratowały się z masakry, jaką Gestapo urządziło w ich domu - o najstarszym synu brak wiadomości, poszedł na wojnę w 39, nie wrócił, nie chce wracać z Anglii (?) - co z jego żoną, którą Niemcy zabrali w łapance ulicznej i wywieźli do obozu koncentracyjnego (na roboty?), o której wiadomo, że żyje, ale która też nie chce

30 Tamże, s.14.

31 P. Guzy, *Stan wyjątkowy*, Paryż 1968. O powieści tej pisali: Broński M., *Krótki żywot bohatera pozytywnego*. *Stan wyjątkowy*, "Kultura" 1971/11, s.135-138. - Tarnawski W., *Błaski i cienie nurtu świadomości* (Na marginesie powieści Piotra Guzy) "Wiadomości" 1971/34, s. 1.

wracać - jedenaście grobów, tylu ich wówczas zginęło - coś takiego, ale ciągle mi tu czegoś brak³²

W efekcie powstała 142 stronicowa powieść listopada 1947 roku i rzeczywiście jest monologiem *Stan wyjątkowy*, składająca się z czterech części. Część pierwsza rozpoczyna się 1 wewnętrznym matki - pani mecenasowej Niesztorowej, która wspomina powrót swojego pobitego ojca z cyrkułu i męża z Gestapo:

Gdy Stefan wrócił z Gestapo, też Helenie i Kaziowi przykazywałam, wasz tatuś jest chory, musicie mi przyrzec, że nie będziecie go molestowali, nie będziecie hałasowali po całym domu, prawie identyczne słowa, tak się to powtarza w tym kraju z jakąś piekielną regularnością z pokolenia na pokolenie i każde pokolenie ludzi się, że jego cierpienie starczy już na wszystkie czasy i nigdy więcej, ale temu nigdy nie ma końca, zawsze żyjemy w stanie wyjątkowym³³

Część drugą rozpoczyna data 3 listopada 1945 roku i jest to monolog wewnętrzny z nielicznymi dialogami, z którego dowiadujemy się historii porucznika brygady gen. Maczka, Romana Niesztora, ranionego w nogę w Normandii (motyw autobiograficzny), po wojnie szukającego swojej żony Oli w ewidencjach niemieckich obozów koncentracyjnych.

Część trzecia rozpoczyna się 24 grudnia 1957 roku. Jest monologiem wewnętrznym Jerzego, żołnierza AK, którego wypuszczono z więzienia. Wykonał wyrok na komendancie UB (ten motyw pojawia się i w innych powieściach Guzego). Skazano go na 25 lat więzienia, ale na mocy amnestii wypuszczono po jedenastu. Odmówił jednak

32 P. Guzy, Kartki z notatnika..., s.9.

33 P. Guzy, Stan wyjątkowy..., s.10.

zabicia niewinnych ludzi tylko dlatego, że byli komunistami. Miał za to być sądzony, lecz uciekł.

Część czwarta opatrzona jest datą 23 czerwca 1966 roku. W Niemczech odbywał się proces zbrodniarza wojennego Oswalda Weishoffa. Czytając relacje z procesu, Wanda natknęła się na nazwisko Aleksandra Niesztora. Zrozumiała, że jej matka w obozie była kochanką Weishoffa - "Zostaniesz moją kochanką albo pójdziesz do pieca" - że zaszła w ciążę i urodziła Wandę. Obecnie Weishoff jest zamożnym człowiekiem. Ma małą fabryczkę aluminiowych naczyń kuchennych. Na ścianach Picasso, Monet. Chce jej dać trzy tysiące marek, ale Wanda rzuca mu je w twarz. W sądzie poznaje swojego brata Heinricha i przedstawia go ojcu i Joasi.

Cały monolog wewnętrzny Wandy to zbiór wymieszanych ze sobą fobii, marzeń, wspomnień, wyobrażeń deformujących rzeczywistość. Momentami nie wiadomo, kto jest narratorem, Ola czy Wanda, czy Weishoff został skazany czy nie, czy Heinrich naprawdę został przedstawiony Romanowi, czy było to tylko pragnienie Wandy. Tylko obecność Wandy na procesie Weishoffa jest pewna oraz jej poczucie niższości spowodowane brakiem pieniędzy. Jest to powieść dosyć trudna w odbiorze, ze względu na wybraną przez autora formę. Wymaga dużego skupienia, lecz jednocześnie to stanowi jej największy walor.

W 1972 roku pisarz opublikował w "Wiadomościach" fragment nowej powieści pt. *Ciemne sklepienie*³⁴ [nawiązanie: B. Andrzejewski, "Wiadomości" 13/14:12], a w 1973 roku otrzymał "Nagrodę Wiadomości"

34 P. Guzy, Ciemne sklepienie (Fragment nowej powieści). "Wiadomości" 1972/8, s. 1-2.

za najlepszy utwór prozą drukowany w "Wiadomościach"³⁵, ale już w latach siedemdziesiątych Guzy był doceniany przez środowisko emigracyjnych pisarzy. Świadczy o tym druk jego utworu w prestiżowej antologii *Exploration in freedom. Prose, narrative and poetry from Kultura*³⁶

W 1983 Oficyna WE (Wydawnictwo Enklawa) w Warszawie wydała fragment powieści Piotra Guzy *Wielkie nieszczęście*³⁷ Rok wcześniej utwór był drukowany w paryskiej "Kulturze"³⁸. Jest to powieść, która jak większość dzieł Piotra Guzy opowiada o umacnianiu władzy ludowej. Paweł, wysłannik sporej jednostki Armii Krajowej, walczącej z Niemcami prawie od samego początku okupacji, w obliczu zbliżającego się frontu sowieckiego pertraktuje z lejtnantem NKWD, Jarosławem Blutsztajnem, w sprawie kontynuowania walki z faszystami u boku Armii Czerwonej. Niestety, polscy żołnierze zostają siłą

35 Patrz: "Wiadomości" 1973/18, s. 1.

36 W 1970 proza Piotra Guzy znalazła się w antologii *Exploration in freedom. Prose, narrative and poetry from Kultura*. [Oprac.] L. Tyrmand. [Wstęp:] P.F. Wheeler. New York, The Free Press [oraz] The State University of New York at Albany; London, Collier-Macmillan, s. XVI, 442. [J.B.]. [Teksty autorów:] A. Bobkowski, B. Czaykowski, A. Czerniawski, J. Czapski, W. Gombrowicz, P. Guzy, Z. Haupt, G. Herling-Grudziński, W. Iwaniuk, L. Lipski, J. Lobodowski, J. Mackiewicz, Cz. Miłosz, T. Nowakowski, T. Staliński, L. Tyrmand, S. Vincez, K. Wierzyński, J. Wittlin - [Tłumacze:] H. Babiński, J. Baran, M. Czajkowska, A. Czerniawski, N. de Gorgey, K. Griffith-Jones, Z. Haupt, W. Iwaniuk, A. T. Jordan, R. Langer, G. Linke, Cz. Miłosz, P.D. Scott, H.B. Segel, R. Strom, B. Vedder, J.D. Welsh. V. Von Wiren-Garczyński. Trudno wyobrazić sobie lepsze towarzystwo dla tarnogórskiego pisarza.

37 P. Guzy, *Wielkie nieszczęście*, Warszawa 1983.

38 Tamże, "Kultura", Paryż 1982 nr 4, s. 45-63, 1983 nr 1/3 s. 66-103.

rozbrojeni i aresztowani.

Drugi fragment powieści *Wielkie nieszczęście* opowiada o konsekwencjach zamordowania pracownika Urzędu Bezpieczeństwa, Józefa Kowalika. Jednym z bohaterów jest profesor tarnogórskiego gimnazjum,³⁹ Zygmunt Skowron. Pogrzeb Kowalika jest wielką manifestacją, na którą spędzono ludność miasta i uczniów szkół ponadpodstawowych. W kilka dni później UB dokonuje spektakularnych aresztowań w gimnazjum, wyprowadzając zakutych w kajdanki uczniów z lekcji.

Warto zwrócić uwagę na opisy Tarnowskich Gór. Pierwszy jest opisem Rynku w zimowe popołudnie.

Jest czwartek. Przed południem na rynku był targ⁴⁰. Teraz cały plac jest posprzątany, ale w powietrzu wisi jeszcze, uwięziony wśród wysokich ścian kamienic, cierpkosłodka mieszanina zapachu warzyw, owoców, końskiego moczu. (...) Obracając się jeszcze raz do tyłu, obejmuje wzrokiem cały rynek: szczytową ścianę dawnego kościoła ewangelickiego, dawną restaurację "Pod lipami", ewangelicki dom parafialny, sklep artykułów metalowych Schaefersta, te trzy wysokie kasztany na środku rynku, pod nimi kiosk z gazetami, wszystko w ukośnie padającym śniegu; powiada - Mnie się to miasto jednak podoba (...) Niech sobie mówią, co chcą, małe miasteczko, zacofana prowincja, dziura deskami zabita, mnie się to miasto podoba.

Drugi opis to widok z okna gimnazjum.

39 Nazwa Tarnowskie Góry nie pada, ale wszystko wskazuje na to, że chodzi o gimnazjum im. St. Staszica, do którego uczęszczał autor.

40 Do dzisiaj targ odbywa się we wtorki i czwartki, jednak nie na Rynku, lecz na znajdującym się nieopodal placu targowym.

Patrzą na dół, na szeroki, wykładany kamiennymi płytami chodnik, ciągnący się od głównego wejścia do budynku, stąd niewidocznego, do ozdobnej bramy z kutego żelaza, która wychodzi na ulicę Pocztową. Widzą ten chodnik poprzez konary drzew, które teraz są pokryte śniegiem. Pomnik wdzięczności dla armii radzieckiej w Parku Wolności, po drugiej stronie ulicy, którzy nieuchwytni sprawcy już dwa razy wysadzali w powietrze, też stąd widoczny, jest również obsypany śniegiem, tylko sam bagnet żołnierza świeci się ostrym blaskiem; ten blask, trochę niebieskawy, pulsuje jak lampa wozu policyjnego.

We fragmencie tym znajdują pewne nieścisłości. Wspomniana ulica Pocztowa nigdy w Tarnowskich Górach nie istniała⁴¹. Trafniejszym także byłoby użycie słowa milicyjnego zamiast policyjnego, ale może to być zwykłe przeoczenie autora.

W 1990 roku w londyńskim wydawnictwie "Aneks" ukazała się powieść *Requiem dla pani Tosi*.⁴², a w 1994 Krajowa Agencja Wydawnicza opublikowała powieść *Zwidy na wysokościach*.⁴³

Zwidy na wysokościach to kolejna powieść, której akcja rozgrywa się w 1948 roku w Tarnowskich Górach (Górczyny Tarnowskie). Bohaterem jest Michał Amadeusz Żywoń, młody pisarz, który przyjeżdża z Poznania do rodziny. Dowiaduje się, że jego znajomy Stawira, kolejarz, został aresztowany za sabotaż, bo wykoleił mu się parowóz na przetoku,

tarasując sąsiedni tor, którym za kilka godzin miał przejeżdżać sowiecki pociąg wojskowy. Wraz z synem aresztowanego zastanawiają się, jak pomóc. Może przez dawną dziewczynę Michała, Marysię Niezgulanę, pracującą teraz w bezpiece i będącą kochanką szefa bezpieki, Miłoróżyckiego.

Józef Czuska jest prezesem miejscowego komitetu PPS, myśli, jak współpracować z komunistami, aby się nie zaprzedać. To porządny człowiek, były więzień Oświęcimia. Kiedy chłopci ze wsi Zalesna przepędzili aktywistów z PPR-u, którzy przyjechali zorganizować wiec, towarzysze Miłoróżycki i Cojgblat urządzili prowokację. Konsekwencją była reakcja prasy, donoszącej o "narastającej w powiecie fali propagandy przeciwko ustrojowi Polski Ludowej". Gazety wołały o wzmożenie czujności rewolucyjnej. Druga część planu obejmowała pobicie wyselekcjonowanych osób związanych z nową władzą. Efektem była operacja karno-pacyfikacyjna, w czasie której aresztowano dwudziestu mężczyzn i dwóch zastrzelono, spalono trzy gospodarstwa. Kolejną prowokacją było zamordowanie Cuszki. Ginie także Miłoróżycki, zastrzelony u Marysi Niezgulaneki przez zazdrosnego kochanka dziewczyny - Maćka Żelę - również ubeką. Wspólny pogrzeb towarzyszy Miłoróżyckiego i Cuszki jest manifestacją przeciwko siłom wrogim Polsce Ludowej (ten sam motyw pojawia się w powieści *Wielkie nieszczęście*).

Michał oddał do druku kilka opowiadań o tematyce okupacyjnej. Aby się mogły ukazać, Michał musiał pójść na ustępstwa i

41 Poczta znajduje się przy ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego, która w okresie PRL-u nosiła nazwę Armii Czerwonej, w okresie międzywojennym Kolejowa, a w okresie pruskim Bahnhofstrasse.

42 P. Guzy, *Requiem dla pani Tosi*, Londyn 1990.

43 P. Guzy, *Zwidy na wysokościach*, Poznań 1994.

wprowadzić zmiany w tekście. Nie jest jeszcze piewą nowego systemu, ale boi się i nie jest niczego pewien. Czy się nie zeszmaci, czy nie zostanie aresztowany przez UB za pomoc ukrywającemu się znajomemu. Pije więc wódkę w restauracji i wpada na pomysł nowej powieści, właśnie takiej, jak *Zwidy na wysokościach*. Książka ta posłużyła licealistom z Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica do nakręcenia amatorskiego filmu o mieście. Guzy pracuje nad kolejną książką, zapowiada, że również w niej znajdą się wątki tarnogórskie.

W archiwum Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu znajdują się skrypty audycji radiowych, notatki prasowe, korespondencje z wydawcami polskimi i zagranicznymi, w tym z "Wiadomościami" i Instytutem Literackim, tłumaczami (np. Allanem Kosko i Celiną Wieniewską) oraz przyjaciółmi, m.in. Markiem Hłasko, Pawłem Łyskiem, Michałem Chmielowcem. Archiwum jest uporządkowane i uzupełniane.

Obecnie, od 1977 roku, pisarz mieszka w Hiszpanii, nieopodal Walencji, w Daimuz. Autor odwiedził Tarnowskie Góry w 1996 roku, a po raz drugi we wrześniu 2004 roku⁴⁴. W kwietniu 2006 roku na uroczystej sesji Rady Miasta Piotrowi Guzemu nadano tytuł Honorowego Obywatela Tarnowskich Gór.

Andrzej Kanclerz

Urodził się 29 listopada 1963 roku w Tarnowskich Górach. Skończył Technikum Budowlane w Bytomiu. W tym czasie powstawały jego pierwsze utwory inspirowane twórczością Stachury. W latach 1983 do 1987 mieszkał w Krakowie. Studiował filologię polską na Uniwersytecie

Jagiellońskim. Był stałym uczestnikiem i wielokrotnym laureatem konkursów jednego wiersza "O Jaszczurowy Laur". Poznał tam wielu krakowskich poetów: Jerzego Harasymowicza, Tadeusza Śliwiaka, Wojciecha Kawińskiego, Adama Ziemianina, Bronisława Maja, Andrzeja Kaliszewskiego. Zaprzyjaźnił się z poetą i krytykiem Jerzym Piątkowskim, członkiem nowofalowej grupy poetyckiej TERAZ, którą od 1967 roku tworzył wraz z Kroncholdem, Jaworskim, Stabro, Kornhauserem i Zagajewskim.

W czasie obecności Kanclerza w Krakowie Piątkowski był sekretarzem redakcji tygodnika "Za i przeciw", mieszczącego się na ulicy Podwale 3/5. Udostępniał pomieszczenia redakcji na poniedziałkowe spotkania młodych poetów, wśród których znaleźli się: Krzysztof Mikołajek, Lucyna R. Malina, Danuta Brodzik, Jerzy "Walerek" Welter. Założyli efemeryczną grupę poetycką FIX.¹ Należał również do Koła Młodych przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, którym opiekowała się prof. Teresa Walas, ówczesna sekretarz SPP i Studenckiego Klubu Literackiego działającego pod egidą Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studencki Klub Literacki wydawał "Biuletyn", którego reaktorem był student geografii Robert Tekieli. W piśmie tym drukowali m.in. Manuela Gretkowska, Marcin Baran, Katarzyna Krakowiak, Paweł Niemkiewicz, Jerzy Sitarz, Jarosław Olejniczak, Jacek Golonka i Kanclerz². Część z tych osób w jakiś czas później zaczęła wydawać kultowe, opiniotwórcze pismo "BruLion", niestety, drogi Kanclerza i Tekielego rozeszły się. Tekieli zarzucał mi brak zaangażowania politycznego, uprawianie sztuki dla sztuki i

⁴⁴ O spotkaniu z pisarzem w Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica pisał "Gwarek" z 5 października 2004.

publikowanie w oficjalnych rządowych pismach ("Świecie Młodych", "Radarze", "Studencie", "Kurierze", "Fuksie", "Konfrontacjach", "Przeglądzie Konińskim"), dlatego nigdy nie zaistniał w "BruLionie".

Po dwóch latach studiów w 1985 roku został usunięty z uczelni z powodu zbyt dużego zaangażowania w życie artystyczne Krakowa, co kolidowało z działalnością naukową. Wstąpił do Studium Nauczycielskiego w Krakowie, mieszczącego się przy ulicy Szlak. Uczył się zaocznie, pracując w Szkole Podstawowej nr 40 w Krakowie do czerwca 1987 roku. W tym czasie byłem laureatem ogólnopolskich konkursów poetyckich m.in.: "O Laur Wolności" w Żabnie³ (1985), o nagrodę "Milowego Słupa" (1985) w Koninie.⁴ Był także laureatem Festiwalu Twórczości Prawdziwej w 1993 roku w Zamku w Starych Tarnowicach, Festiwalu Piosenki Studenckiej i Turystycznej im. Wojtka Bellona na Rogaczu w 1994 roku i Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie w 1995 roku.

Własnym sumptem opublikował arkusz poetycki pt. *Ołtarz obnażony (fragmenty)*⁵. Ta bibliofilska publikacja zawierała tylko cztery utwory, ale wydanie jej 1986 roku było i tak nie lada sukcesem. W Krakowie w 1987 roku odbyły się moje pierwsze wieczory autorskie: 15 czerwca w klubie "Strych" na ulicy Masarskiej 14⁶ i 1 lipca w redakcji tygodnika "Za i przeciw"⁷. Ostatnie wieczory autorskie w Krakowie miały miejsce w "Piwnicy pod Baranami" w połowie czerwca 1990 roku i w czasie "Nocy Paryskiej", poświęconej Sławomirowi Mrozkowi, 29 czerwca 1990 roku w kawiarni

"Florianka" przy ulicy Floriańskiej.

Od września 1987 roku pełnił zasadniczą służbę wojskową. W listopadzie ukazał się *Studencki Almanach Poetycki*⁸, w którym zamieszczono dwanaście wierszy, a w rok później utwór Kanclerza znalazł się w antologii *XIII Krakowskie Dni Poezji*⁹. Pobyt w wojsku zaowocował spotkaniem i współpracą z gitarzystą Tomaszem Wrześniem. Założyli zespół "Zielona Bawełna"¹⁰, z którym wykonuję utwory do własnych tekstów. W 1995 roku Jury XXXI Studenckiego Festiwalu Piosenki nagrodziło "Zieloną Bawełnę"¹¹. Opuścił szeregi armii w lutym 1989 roku i od razu rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej nr 8 w Tarnowskich Górach na stanowisku nauczyciela języka polskiego.

1989 był rokiem wielkiego przełomu. Wojciech Biernacki, antykwariusz, redaktor naczelny magazynu społeczno-kulturalnego "Głos Śląsko-Dąbrowski", wydawanego przez Komitet Obywatelski "Solidarność" Bytom, zaproponował mu społeczną funkcję redaktora literackiego. Niestety ukazały się tylko dwa numery pisma, ponieważ pieniądze przeznaczone na wydanie kolejnych numerów gazety zużytkowano na propagandę przedwyborczą, a Biernacki wyjechał na dłuższy czas do Niemiec.

Również w 1989 roku wydał pierwszy tomik wierszy *Wszyscy garną się do metafizyki*¹², opublikowany przez Wydział Kultury i Sztuki przy Urzędzie Miejskim w Tarnowskich Górach. Jerzy Paszek pisze, że "wiersze Andrzeja Kanclerza ukazują zawikłane koincydencje Ducha i Somy, Ciała i Idei". Do najlepszych wierszy zalicza: *Jednorożec albo rozmyślanie Małgorzaty*,

Pamięci wielkich heroin oraz *Ruda Śmierć i on*. Prof. Paszek zwraca uwagę na śmiałe połączenie tematyki "porcelanowo-filigranowej" i erotycznej w wierszu *Stuczona niewinność*:

Krucha porcelana w dziewczęcych rękach
Kontemplowana lekliwie przed rozbiciem
Jak nadchodzący koniec dziewiczej całki
Pośród gwaru zaręczynowego przyjęcia¹³

"Dziewczęce ręce" są - wg Paszka - początkiem pączkowania i końcem "różowej niewinności" i chyba po raz pierwszy pojawia się w poetyckim kontekście matematyczno-ironiczne pojęcie "całki".

Ryszard Bednarczyk w recenzji opublikowanej w "Gwarku"¹⁴ pisze:

Niestety warsztat profesora, Iblowską terminologią próbującego dowartościować tę poezję, nie jest w stanie ukryć mielizn słownych i intelektualnych tekstów Kanclerza". Dalej recenzent zastanawia się, czy podmiot liryczny nie jest aby zwolennikiem poligamii. O wyobraźni poety pisze, że jest mroczna, nieokiełznana, przypominająca nadrealistyczny zapis¹⁵, posiłkująca się kulturowymi tematami, choć czasem przeraża wizjami jakby rodem z delirycznego snu, gdzie królują robaki, pająki, larwy owadów. Bednarczyk uważa, że poeta nie potrafił nadać swym opisom przeżyć doskonałego poetyckiego kształtu. Recenzja ta wywołała falę literackich polemik, które do dzisiaj uważane są za najdłuższe i najbardziej emocjonujące w historii Tarnowskich Gór.

Nieco innego zdania jest sekretarz redakcji *Zeszytów Literackich* Barbara Toruńczyk, która w liście datowanym Cambridge, 12.01.1987 pisze:

Pański list i wiersze wywarły na mnie

wrażenie. Bardzo ucieszył mnie rzadkim (!) linorytem. Gratuluję go serdecznie.(...) Wiersze Pańskie zabrałam ze sobą. Pokazałam je także kolegom. Bardzo za nie dziękujemy. Przykro mi, że nie decydujemy się na druk. Tym bardziej, że są mi miłe. Widzę w nich własne wyraźne widzenie, bardzo poetyckie. To dziś rzadkie. Linia lingwistyczno - pojęciowo - intelektualna przesłoniła linię poetycką. U Pana jest odwrotnie. To mi się bardzo podoba.

28 kwietnia 1989 roku odbył się wieczór autorski Kanclerza w nowo otwartej herbaciarni "Tea Bar" przy ulicy Przesmyk¹⁶. Wydarzenie to rozpoczęło, trwający do chwili obecnej, okres mojej działalności literackiej. Wystarczy wspomnieć koncert w Spichlerzu znajdującym się na terenie Zamku w Starych Tarnowicach, który odbył się 18.11.94 roku w ramach III Górnśląskiego Festiwalu Kameralistyki, wieczór autorski *Blues hipochondryka* w galerii "Extravagance" w Sosnowcu 22.01.1995 roku, dziesiątki wieczorów i biesiad literackich w Tarnowskich Górach, Gliwicach, Bytomiu, Zabrze, Zbrostawicach, Miasteczku Śląskim, Radzionkowie, Poznaniu, Rzeszowie i wielu innych miastach .

Drugi tomik wierszy *Negatywy*¹⁷ zawierał poematy prozą inspirowane twórczością Błażeja Cendrarsa, Maxa Jacoba i Charlesa Baudelaire'a powstałe w latach 1985-90. Każdy wiersz tego zbioru poświęcony jest jednej z postaci funkcjonującej w świadomości odbiorów kultury, szczególnie kultury masowej. Znajdziemy tam m.in. Marię Magdalenę, Łazarza, Jezusa, dr Frankensteina, Ulissesa, św. Jerzego, Robin Hooda, Paracelsusa, Śpiącą Królową,

Robinsona Crusoe, Drakulę, Restifa de la Bretone, Victora Hugo, Rilkego, Sartra, Fantomasa, Marylin Monroe, Osipa Mandelstama.

Dorota Ortałęga napisała o tych utworach:

"Otacza nas chaos w porządku egzystencji kultury, również w porządku istnienia pojedynczego, biologicznego. Obrazy kultury symbolicznej rozlewają się w konkretną i fizycznie sprawdzalną rzeczywistość, stają się w ostatnim punkcie swoich poetyckich metamorfoz częścią biologicznego bytu bohatera. Tylko że pomiędzy każdą z tych rzeczywistości - kulturową, realną i biologiczną - nie jest poprowadzona nić symetrycznych transmisji czy respondencji. W taki sposób do końca nie wiadomo, co kogo tu udaje i blaguje. (...) Pozostaje wiele grymasu, ironii i przede wszystkim groteski".¹⁸

Ryszard Bednarczyk nie pozostawił suchej nitki zarówno na książce jak i na recenzji Zdzisławy Ortałęgi, napisał: "Pan Andrzej Kanclerz znalazł wreszcie kompetentnego krytyka, (...) jeżeli fachowość krytyczna polega na zawiłym objaśnianiu tego co można powiedzieć prościej. (...) Używa steku terminów, nie rozumiejąc ich znaczenia. Pozorna naukowość po prostu śmieszny". Bednarczyk krytykował teksty, w których jego zdaniem "nadrealne zabawy zachwycają wprawdzie bogactwem wyobraźni, lecz przerażają pustką myślową, a niekontrolowane strumienie imaginacji sprawiają, że wersy zamieniają się w słowny bełkot. Razi krytyka także poufały ton wiersza *Jean - Paul S.*, gdzie wybitnego filozofa poeta nazywa fajtlapą". Jedynie dwa teksty usatysfakcjonowały wrażliwość poetycką Bednarczyka: *Słowo o Robin*

Hodzie oraz *Złota legenda* - wiersz poświęcony św. Jerzemu.¹⁹ Analizę tego utworu przeprowadził Bednarczyk na łamach "*Parnasu - Tarnogórskiej Jednodniówki Kulturalnej*"²⁰.

Kolejny tom wierszy *Gołęb clochard* jak i dwuaktówka *Aurelia, czyli Thanatos ogolony* ukazały się w 1992 roku. Książka ta nie doczekała się opracowania krytycznego, nad czym ubolewa redaktor "Gwarka", kryjący się pod inicjałami (aa), relacjonujący przebieg wieczoru promującego nowe wydawnictwo²¹. Odbłyły się dwie inscenizacje *Aurelii*. Pierwsza w galerii *Inny Śląsk* w maju 1993 roku (wtedy to zostałem przyjęty do Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego), druga w maju 2002 roku w pubie "Tuduru".

Aż pięć lat musiał czekać na ukazanie się swojego czwartego tomu wierszy²² pt. *Kleopatra i hipochondryk*. W *Nocie dla nieznanego czytelnika* (s. 42) można przeczytać: "tematem przewodnim tej książki jest miłość będąca chorobą ciała, duszy i umysłu, bo człowiek kochający zachowuje się jak klasyczny hipochondryk. Dręczy go niepokój, zazdrość, nieustannie wmawia sobie rzeczy niemające swych odpowiedników w rzeczywistości".

Andrzej Żak (pisarz rekomendujący Kanclerza Komisji Kwalifikacyjnej ZG ZLP w 1998 roku) uważa, że:

Trzeba być niezłym poetą, by opisać zwyczajność tak jak to uczynił w swoich wierszach Andrzej Kanclerz. Z przyjemnością, ale i pewnym zaskoczeniem czytałem tę nową książkę poetycką tarnogórskiego autora. W stosunku do poprzednich zbiorów Kanclerz poczynił

wyraźne postępy. Porzucił niby-filozofię, wiodącą go często na manowce retoryki i banalności, na rzecz prostoty. Owa prostota odnosi się zarówno do obserwacji jak i samego poetyckiego zapisu. Zwykle rozmowy, przechodnie, ulice, życie i literatura na odległość ręki. Z materii przedmiotów kruchych, z przedmiotów tak zwykłych jak talerz, stół czy krzesło, wielu poetów przed Kanclerzem konstruowało już swoje poetyki. Wielu też poniosło literackie klęski, ześlizgując się w publicystyczny, gazetowy wymiar. Andrzej Kanclerz uniknął tych pułapek. Mimo kolokwialnego języka, sprozaizowanego zdania w jego wierszach obecna jest poezja.

Dziennikarz prowincjonalnej gazety
prawie oficer marynarki wojennej
oraz prowincjonalny poeta
prawie oficer piechoty
piją piwo pod akacją na skarpie...

Czy może być coś bardziej poetyckiego i pospolitego zarazem? A jednak tak pisali Bursa, Stachura, Bruno-Milczewski. To dobrze, że w poezji Andrzeja Kanclerza obecne jest życie w najbardziej zmysłowym jego wymiarze.

Ryszard Bednarczyk interpretuje te słowa jako przejaw świata zmilitaryzowanego, nieprzyjaznego człowiekowi dręczonemu przez rygor i świadomość mordu w mundurze. Porządek świata żołnierzy mą coś z posmaku męskiej przygody i wcielania się w topos wojownika i obrońcy domu²³

Dalej Andrzej Żak pisze:

Świetny jest *Most w Elku* wpisany w krajobraz miejskiej jesieni, historii i tęsknoty. Jest oczywiste, iż Kanclerz nie byłby poetą, gdyby nie pisał o miłości. W licznych wierszach jest ona elementem

pierwszoplanowym, w innych stanowi znaczące tło. Pozostając w kręgu miłości, tęsknoty, zdziwienia nad światem, przemijaniem - poeta w ujmująco prosty sposób mówi o relatywizmie, względności ludzkiej egzystencji.

Umierając sprawiasz, że świat staje się lepszy - mówi w jednym ze swych najkrótszych wierszy. Wie także, że świat nie jest nam dany w żadnym kształcie ostatecznym. To bardzo ważna konstatacja pozwala ona, bowiem poecie godzić się z niezbędnością ciągłego poszukiwania. Nie jest niczym dziwnym zmieniać się wraz z tym, co zmienne i przemijać z przemijalnym. *Kleopatra i hipochondryk* niewątpliwie jest przełomowym zbiorkiem Kanclerza, rozpoczynającym dojrzały, w pełni świadomy etap jego twórczości.

Bednarczyk zarzuca *Kleopatrze i hipochondrykowi* banalność ujęcia tematyki erotycznej i zwraca uwagę na obecną w tekstach dość niecodzienną agresję wyrażającą się chęcią zjadania obiektu pożądania. Recenzentowi podobają się wiersze mówiące o przesileniu miłości, gdy codzienność narzuca troskę o byt i pieniądze. Odszkodnią stają się wówczas marzenie o wzniosłości sztuki i dyskusja na temat uniwersalnych prawd.

7 maja 1998 roku został przyjęty do Związku Literatów Polskich, a we wrześniu dyrektor Tarnogórskiego Centrum Kultury Mirosław Błaszczak zaproponował mu prowadzenie warsztatów literackich, a co za tym idzie animowanie kultury literackiej w mieście. Wynikiem podjętych działań było uaktywnienie i stworzenie środowiska młodoliterackiego, wydanie antologii²⁴, czterech plakatów literackich²⁵ i

zorganizowanie kilkunastu biesiad literackich i happeningów. Uczestnicy warsztatów nagradzani byli na ogólnopolskich konkursach poetyckich, a Łukasz Loskot i Justyna Kędzia wydali własne tomiki. Za swoją działalność poeta otrzymał Nagrody Burmistrza Miasta Tarnowskie Góry za rok 1998 i 2005 w dziedzinie kultury i sztuki.

W 2002 roku ukazały się trzy wydawnictwa: zbiór wierszy - *Poezja żółdkowa gorzka*²⁶, zbiór polskich haiku pt. *H i Q*²⁷ oraz wydany na płycie CD - *Dźwiękowy tomik poetycki*²⁸, zawierający autorskie recytacje wierszy i nagrania piosenek w składzie: Andrzej Kanclerz - śpiew, Tomasz Wrzesień - gitara i Radosław Mikołajczyk - altówka.

W 2005 roku zorganizował Europejski Mityng Literacki, na który przybyli poeci i naukowcy z Niemiec, Węgier i Polski. Wydał także w katowickim wydawnictwie KOS książkę pt. *Wiersze i historie do opowiadania*²⁹. Adrian Gleń³⁰ w nocie umieszczonej na okładce książki napisał o tych utworach tak:

Najnowszy tom wierszy Andrzeja Kanclerza pt. *Ludzie bez strychów* odczytuję jako doniosły, wyrazisty głos człowieka autentycznie przejętego kształtem, który przybiera człowiek XXI wieku.

Diagnoza autora jest równie prosta, co istotna - choruje zwłaszcza nasza pamięć: brakuje nam "strychów / na których moglibyśmy przechowywać / listy zdjęć". Współczesnym, "zabunkrowanym w betonie nomadom" pozostaje Internet, protezy pamięci i zmarszczki, które nauczyliśmy się już usuwać. Wobec tego wszystkiego protagonista nie jawi się jako sztubacki

kontestator, jego postawę określiłbym raczej jako "nieutuloną zgodę", samotniczy akt zakreślający granice wewnętrznej wolności.

Podmiot tych wierszy oparcie odnajduje w continuum mitu, który służy mu jednocześnie za narzędzie wiwisekcji rzeczywistości społecznej. W tomie tym widoczna i słyszalna jest obecność topiki i dykcji Herbertowskiej, równocześnie przy tym autor *Ludzi bez strychów* mówi głosem samoswoim, w pełni oryginalnym. W uszach dźwięczy mi jeszcze "śląski blues" wygrywany na harmonijce: źródło, jak to widzę, wyobraźni, światopoglądu i języka Andrzeja Kanclerza.

Uzupełnieniem tej noty jest recenzja Urszuli Glensk³¹ pt. *Szpanowanie przeszłości*, w której pisze:

Inspiracji pisarskich można szukać wszędzie. W salonie albo na dworcu. Tarnogórski poeta i prozaik Andrzej Kanclerz w swojej najnowszej książce wybiera raczej tę drugą możliwość. W *Wierszach i historiach do opowiadania* można przeczytać jednoznaczny deklarację: "zawsze miałem szczęście do meneli. W jakiś dziwny sposób dostrzegali we mnie bratnią duszę i chociaż nie spoufaląłem się z nimi, szanowali mnie". Co to oznacza, jeśli "menel" widzi w człowieku bratnią duszę? Wówczas zaczyna snuć swoją opowieść, bo przecież nigdzie mu się nie spieszy, ma mnóstwo czasu i przeżył perypetie, których nie powstydziliby się niejedni obywateli. Sens przysłuchiwania się tym opowieściom sformułował kiedyś Andrzej Stasiuk, zresztą przy okazji udzielania rad początkującym pisarzom: "dobrze jest słuchać ludzi. Zwłaszcza obcych i takich, z którymi ma się niewiele wspólnego: meneli, pijaczków, handlarzy,

kierowców, wieśniaków, facetów wracających z pierwszej zmiany, dzieci, żuli, świrów, po prostu obywateli". Prostota ich języka i zaskakujące historie, jakie mają do przekazania, mogą dobrze się przysłużyć literaturze.

Andrzej Kanclerz robi z takich zasłyszanych historii użytek. Krótkie teksty, które powstały z tych opowieści, są dość gęste fabularnie, realizują się w konkretności codzienności i szybko następujących zdarzeniach. Ich bohaterowie potrafią w lapidarny sposób opowiadać o swoich doświadczeniach. Mówią prosto, nie zmieniają tonu, bez względu na to, czy wspominają rzeczy istotne czy błahe. Podobnie narrator - raczej relacjonuje niż komentuje.

Bardziej emocjonalny ton pojawia się w pierwszej części książki - w wierszach i w prozach tarnogórskich - wyraźnie wyróżniających się na tle całości. Wkomponowują się one w literaturę wspomnieniową, portretującą ludzi i ich zwykłe życie. Kanclerz wpisuje do śląskiego panteonu pokornej egzystencji kilka postaci ze swojej bliskiej rodziny - poznajemy babcię Hildę, dwóch dziadków - kolejarza i kowala, wujka Heńka i ciocię Anię. Z jednej strony ocala ich tożsamość, ale równocześnie używa ich jako żywego tła do opisanie siebie sprzed lat. Wspomina więc nie tyle wuja Hyniusia, co smak skondensowanego mleka, które pochodziło z paczek wysyłanych przez niego. Odtwarza słodki smak dzieciństwa, a my widzimy małego chłopca, który siedzi na parapecie kuchennego okna, wyjada zasłodzone mleko z puszki, słucha opowieści babci i patrzy na tarnogórską ulicę Gruzelki. Ta konkretna przestrzeń wraz z przylegającymi uliczkami jest w

początkowych opowiadaniach mocno wyeksponowana. Kanclerz powraca do dziecięcych fascynacji tajemniczą Sawiną, dawno już wyrównanych Wieczorkowych Górek i niedostępnego boiska "Gwarek", chronionego przez stróża i betonowy płot zwieńczony potłuczonym szkłem. Wierność topografii przywodzi na myśl literaturę małych ojczyzn. W tym wypadku rzeczywistość jest ona mała, bo ograniczona do maleńkiej przestrzeni - niewielkiej dzielnicy, niezbyt dużego miasta i do nieodległych czasów, właściwych wczesnej młodości autora, przypadającej na przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Ta część książki rejestruje pewien wycinek śląskich obyczajów. Tradycję już dziś zapoznaną - grę w chlusta, szpanowanie gardyny (rozwieszanie na specjalnym stelażu) czy ręczne maglowanie przy użyciu maszynierii z dębowymi walcami, albo - z rzeczy fundamentalnych - pokazywanie noworodków ich ojcom przez szpitalne okna, scena, która w narracji Kanclerza staje się wspólnym doświadczeniem kilku pokoleń mężczyzn.

Swoją drogą szkoda, że Kanclerz nie rozwinął swoich śląskich opowieści, porzucając je na rzecz wspomnień krakowskich czy dość sztampowych historii miłosnych, jakby nie chciał uwierzyć, że opisanie własnej ulicy może przynieść większe efekty niż opisanie całego świata, nawet jeśli przewodnikami po nim będą ludzie o tak intrygujących losach jak Boguś Wietnamczyk, menel i jeden z bohaterów *Wierszy i historii do opowiadania*³²

Redaktor i poeta Maciej Szczawiski w audycji *Pocztą poetycką Macieja Szczawińskiego* wyemitowanej przez "Radio

Katowice" w marcu 2006 powiedział:

Muszę powiedzieć, że jak otworzyłem tę książkę to szybko ją zamknąłem, bo widzę kolejną sylwa. Bardzo dużo różnych tekstów: i poezja, i proza, i zdjęcia, i jakieś próby dramatyczne, ale po drugim podejściu znalazłem to, na co czekałem, dużo pięknej liryki.

Co prawda prób dramatycznych w tej książce nie ma, ale Szczawiński zwrócił uwagę na to, co nie podobało się również innym czytelnikom - pomieszanie dwóch rodzajów i kilku gatunków literackich w jednej publikacji. Nie mniej jednak książka została dobrze przyjęta, o czym świadczą recenzje zamieszczone na stronie www.andrzejkanclerz.prv.pl

W listopadzie 2006 roku autor opublikował *Wybór wierszy* w tłumaczeniach na niemiecki, angielski i węgierski, z którym gościł Bekescsabe na zaproszenie Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko - Węgierskiej.

Wspólnie z Janem Drechslerem założył kabaret literackiego "Tarnina", który działa w Tarnowskich Górach od 22 czerwca 2006 roku³³. Jest autorem hymnu "Tarniny", piosenek i wierszy wykonywanych w kabarecie.

1 *Mała kronika*, "Gazeta Krakowska" nr 66/1987, s.6.

2 A. Kanclerz, *Trudno jest mówić o tyranie...*, "Biuletyn Studenckiego Klubu Literackiego" nr 1/85, s.5.

3 (PAP) *Zwyciężył mieszkaniec Tarnowskich Gór "O laur Wolności"*, "Trybuna Robotnicza" nr 287/1985, s.7.

4 *Laureaci Milowego Słupa*, "Przegląd Koniński", nr 01.12.1985, s.11.

5 A. Kanclerz, *Oltarz obnażony*

(*fragmenty*), Tarnowskie Góry 1986.

6 *Notatnik krakowski*, "Echo Krakowa" nr 115/1987, s.3.

7 Tamże, nr 126/1987, s.3.

8 A. Kanclerz, *Złoty cielec i inne wiersze* [w:] *Studencki almanach poetycki 1980-1987*. Pod red. J. Piątkowskiego i T. Skoczka, Kraków 1987, s.58-65.

9 A. Kanclerz, *Jednorozec albo rozmyślanie Małgorzaty* [w:] *XIII Krakowskie Dni Poezji*. Pod red. T. Śliwiaka, B.S. Kundy, W. Kawińskiego, Z. Lesia, Kraków 1988, s.19.

10 www.zielonabawelna.prv.pl

11 "Gazeta Festiwalowa" nr 3/95, s.1.

12 A. Kanclerz, *Wszyscy garną się do metafizyki*, Katowice 1989.

13 J. Paszek, *Wiersze Andrzeja Kanclerza* [w:] Tamże, s.5-6.

14 R. Bednarczyk, *Całkowanie wyobraźni*, "Gwarek" nr 50/1990,

15 Spostrzeżenie Bednarczyka jest słuszne, ponieważ tomik ten był inspirowany twórczością francuskich symbolistów i surrealistów.

16 Więcej miejsca poświęcam herbaciarni w rozdziale *Geografia literacka Tarnowskich Gór*, s. 29.

17 A. Kanclerz, *Negatywy. 26 poematów prozą*, Kraków 1990.

18 Z. Ortałęga, *Posłowie* [w:] tamże, s. 52-53.

19 R. Bednarczyk, *Wiersze jak wodzionka z obwarzanków*, "Gwarek" nr 19/1991, s. 8.

20 Brak wszelkich danych dotyczących numeru i roku wydania. Red. naczelny R. Bednarczyk, wydawca PU "SWAN" - M. Stanusch.

21 (aa) *Andrzej Kanclerz kameralnie*, "Gwarek" nr 21/1993, s. 6

22 A. Kanclerz, *Kleopatra i hipochondryk*,

Tarnowskie Góry 1998.

23 R. Bednarczyk, *Seksualne gawędy*, "Śląsk" nr 1/1999, s. 69.

24 Paczłork. *Antologia utworów uczestników warsztatów literackich w Tarnogórskim Centrum Kultury*. Pod red. A. Kanclerza, Tarnowskie Góry 1999.

25 Patrz: www.tck.net.pl

26 A. Kanclerz, *Poezja żółdkowa gorzka*, Tarnowskie Góry 2002.

27 A. Kanclerz, *H i Q*, Tarnowskie Góry 2002.

28 A. Kanclerz, *Dźwiękowy tomik poetycki*.

29 Tamże, *Wiersze i historie do opowiadania*, Katowice 2005.

30 Adrian Gleń - (ur. 12. 12. 1977). W latach 1996-2001 studia polonistyczne w trybie indywidualnym (pod kierunkiem dr hab. Marka Bratunia, prof. UW) na Uniwersytecie Opolskim. W roku 2002 doktoryzował się na podstawie dysertacji *Człowiek i świat. Struktura podmiotu w późnej twórczości Mirona Białoszewskiego*, która powstała pod kierunkiem prof. Juliana Kornhausera i objął stanowisko adiunkta w Zakładzie Literatury Polskiej XX wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego (książka podoktorska "W tej latarni...". *Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej*, Opole 2004). W latach 1998-2001 pełnił funkcję redaktora naczelnego kwartalnika artystyczno-literackiego "Przez czerń"; w latach 2002-2003 związany z kwartalnikiem kulturalno-artystycznym "Strony". Publikował m.in. w "Ruchu Literackim", "Ruchu Filozoficznym", "Przestrzeniach Teorii", "Sztuce i Filozofii", "Kresach", "Frazie", "FA-Arcie". Współpracuje stale z "Toposem"

i "Przeglądem Filozoficzno-Literackim". Jest autorem kilkudziesięciu artykułów naukowych i redaktorem dwóch tomów zbiorowych. Interesuje się współczesną hermeneutyką (pracuje nad możliwością skonstruowania Heideggerowskiej wykładni odbioru tekstu literackiego i przysposobieniem filozoficznych kategorii egzystencjalnych do rozumienia tekstu literackiego), poezją Mirona Białoszewskiego (ogólnie tzw. poezją lingwistyczną) i problematyką podmiotowości, przedmiotem i istnieniem we współczesnej literaturze. Zajmuje się krytyką literacką, uprawia twórczością poetycką (drukował na łamach "Kresów", "Zeszytów Literackich" i "Toposu").

31 Dr Urszula Glensk, urodzona w Tarnowskich Górach, jest adiunktem w Katedrze Dziennikarstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, autorka książki *Proza wyzwolonej generacji 1989-1999*.

32 U. Glensk, *Szpanowanie przeszłości*, "Dziennik Zachodni Tarnowskie Góry" nr 28/2006, s. 8.

33 Patrz: www.tg.net.pl/tarnina

Łukasz Loskot

Urodził się w Tarnowskich Górach w 1983 roku. Ukończył Liceum Handlowe i studiuje pedagogikę społeczną w Wyższej Szkole Zarządzania im. gen. Ziętka w Katowicach. Debiutował w 2001 roku w Bytomskiej Galerii "Kronika". W 2003 roku ukazał się debiutancki tomik Loskota *Poezja na Kartki*. To bardzo dobry debiut. Mądry i artystycznie przemyślany. Już w pierwszym wierszu pt. *Tytułem wstępu* czytamy prawdę o tym, do czego wielu poetów przyznać się nie chce, a mianowicie, że przez poezję kreują głównie siebie:

Oto jest miejsce na Twoją reklamę
Możesz tu wpisać co wymaga słowa
Możesz obrazić ojca albo matkę
Możesz lasce zajechać że co się podoba
Pod fałdami przenośni
Zręcznej ludzkiej sprośni
Dopisywać do liter luźne komentarze
(...)
bo to twoja prywatna
poezja na kartki

[s.3]

Wbrew temu, co Loskot zapowiada w wierszu inicjującym tomik, jego poezja nie służy wyłącznie kreowaniu autora, komentuje także aktualną rzeczywistość. W wierszu *Andrzej Bursa też tam siedzi* pisze o małomiasteczkowych, niedouczonech poetach, którzy nie znają twórczości Rafała Wojaczka, bo wypełniają swe miasteczka młodzieńczym nadmiarem energii i "mają w dupie Rafała Wojaczka / mają w dupie Rafała Wojaczka". W wierszu *Dlaczego by nie* z dyskutuje z postawami ludzi politycznie poprawnych, radzących sobie doskonale "z rodzeniem tego czego się da / po małych kosztach / a na szeroką skalę", a w *Oczach rzadko jaskrawo zielonych* kpi z widzianych wokół anorektycznych piękności, pisząc: "Somalijska moda / proponuje na ten kwartał / skórę i kości / Dziewczęta bez świadomości staników starają się prezentować ją dumnie..."

W *Poezji na kartki*¹ przeważają utwory o miłości. Jednak nie są to tradycyjne liryki, nazwałbym je lirykami społecznymi lub antylirykami, gdzie Thanatos i Eros mieszkają obok siebie w brudnej kamienicy

lub osiedlowym bloku, jak w wierszu *Polowanie na szczury*: "Na pierwszym piętrze / zamiast szeptów / tanie spotkania (...) / - Może byś ściągnął wreszcie me rajstopy". Miłość jest banalna - w swych seksualnych przejawach i aktach mowy - jako taka pragnie banału, żywi się nim. Dlatego chociaż to literacko tanie, chłopak porównuje oczy swojej dziewczyny do gwiazd, bo "ona pragnie aby jej usta / były płatkami róży / skóra aksamitem / skrzydłami motyla powieki / Marzy by delikatnie muskał ją po szyi / zapominając o blasku nic nie wartwej materii".

Poezja Loskota w pierwszej chwili może wydawać się pesymistyczna. Wynika to z dojrzałości artystycznej autora, który mimo młodego wieku, potrafi dostrzec, że "w moim wieku nie można / oczekiwać nic więcej / oprócz lekko nadgnitej / zagryzionej węgierki / drenowanej od wewnątrz / pozbawionej swej pestki...". (*Niewygodny świadek bestialskiej napaści na prostotę*).

Łukasz Loskot jest najoryginalniejszym młodym poetą, jakiego znam, a jego poetycki rozwój śledzę od 2001 roku. Oryginalność ta widoczna jest nie tylko w podejściu do interesujących go tematów, ale również w warstwie językowej i rytmicznej utworów. Wiele wierszy jest sporadycznie, nieregularnie, daleko rymowanych, co w połączeniu z bardzo nieregularnym sylabowcem daje zamierzony efekt. Przykładem może być wiersz *Jeśli jeszcze tam jesteś*:

Romansując z nietkniętą
połą ścieżką zazdrości
Biedaszybów twych spojrzeń
Apartheidów mych roszczeń
Nawiniętych na przykład

zatartych śladów po amnestii
Tych lakonicznie
połamanych
w przegubach gestów pożegnania

[s.10]

O tym, że mamy do czynienia ze świadomym zamierzeniem twórczym upewniają nas ostatnie wersy zamykającego tomik wiersza *Na poetów*: "Zrobiłaś krok do tyłu / dodając przy tym jeszcze / Dzisiaj już tylko rasiści pisują / białe wiersze".

Poetycka droga zainicjowana przez *Poezję na kartki* kontynuowana jest w drugim tomiku Loskota wydanym w 2005 roku pt. *Modlitwa złodzieja*.² Poeta konsekwentnie penetruje interesujące go tematy. "Piszemy życie do szuflady / czekając na bóg wie co / a to się przecież nie wydarzy / chyba / że jeden z drugim / ukradnie nasze meble". (*Niespełnienie*). Tworzenie jest zapisem eksperymentu nazywanego życiem: "zamieszkałem ze znajomymi w norze / Myślałem / że pomoże mi to / w odnajdywaniu trafnych metafor / (...) Chodzą słuchy / że praktykowali w ten sposób wielcy literaci / Jak Hemingway czy Witkacy / Pozbawieni regularnych posiłków / zjadaliśmy siebie nawzajem / co pozwoliło mi na wgląd / w przyszłość (...)". To wzajemne przenikanie się poezji i życia najlepiej widoczne jest w utworze *Odszedł wielki poeta*. Ten wiersz będący kolażem doniesień z prasy i telewizji układa się w symultaniczną panoramę społeczeństwa polskiego w chwili śmierci Czesława Miłosza. Szereg banalnych, czasami wręcz trywialnych czynności, jakie wykonywali wtedy ludzie, zamyka spostrzeżenie: "Ktoś

przez nieuwagę / ustawił na ceremonii pogrzebowej / tylko dwa telebimy".

Loskot pisze o miłości, zdając sobie sprawę, że "nie jest zbyt dobrze / za wiele / o miłości / pisać / śpiewać / formułować ..." (*Nie ma co kombinować*) To skomplikowany splot zależności, "małżeństwo z rozsądku z samym sobą", trening chuci pod czarnoziemem rzes, samotność, śmierć i dążenie do ciepła drugiego człowieka.

Tomik *Modlitwa złodzieja* otrzymał świetne recenzje w internetowym czasopiśmie kulturalnym "Avatare"³. Wysoko został oceniony również przez jego czytelników. Większość przyznała mu 7 - 8 punktów w dziesięciostopniowej skali. Ze smutkiem muszę jednak stwierdzić, że w swym drugim tomiku Loskot odszedł od charakterystycznej dla siebie frazy i tylko kilka wierszy, spośród trzydziestu dziewięciu znajdujących się w zbiorze, nawiązuje Loskot ciągle poszukuje swojego miejsca na literackiej mapie Polski. *Poezji na kartki*. Oznacza to, że młody poeta Łukasz

Loskot ma również inne atuty. Mając umiejętności showmana, swoje utwory potrafi wspaniale prezentować publiczności, recytując lub śpiewając wraz z zespołami "Farlandia" i "Arsenau" Jest autorem happeningów literackich i współautorem plakatów literackich wydawanych przez Warsztaty Literackie działające w Tarnogórskim Centrum Kultury.

1 Ł. Loskot, *Poezja na kartki*, Tarnowskie Góry 2003.

2 Ł. Loskot, *Modlitwa złodzieja*, Tarnowskie Góry 2005.

3 Wojciech Kilmala, *Łukasz Loskot*

"Modlitwa złodzieja", "Wcielenia kultu" nr 7(31)/2005,
www.awatarae.pl/31/Poezja/poezja4.html,
29.09.2005.

Bolesław Lubosz

Urodził się 11 stycznia 1928 w Tarnowskich Górach, w rodzinie kolejarskiej. Jego ojciec Franciszek był powstańcem śląskim. Otrzymał najwyższe odznaczenia powstańcze. Miał też swoją bibliotekę, dwujęzyczną, która składała się z klasyków polskich, niemieckich i rosyjskich po niemiecku.

Tarnogórskie Gimnazjum Męskie im. Księcia Jana Opolskiego (obecnie im. Stanisława Staszica), do którego uczęszczał Bolesław Lubosz, miało wielkie tradycje i wspaniałych profesorów. Byli wśród nich uczeni o aspiracjach uniwersyteckich. Maturę Lubosz zdał w 1948 roku i na studia poszedł zainspirowany przez Mickiewicza. Skończył polonistykę i slawistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Sławistykę studiował u najlepszych: Kleinera, Pignonia, Wyki, Lehr-Spławińskiego, Klemensiewicza, Ingardena, Taszyckiego i innych.

Debiutował w 1950 roku wierszami na łamach "Dziennika Literackiego" - dodatku do krakowskiego "Dziennika Polskiego". Należał do koła pisarskiego przy wydziale polonistycznym i Koła Młodych krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Jego kolegami byli: Ludwik Flaszen, Konstanty Puzyna, Jan Błoński, Tadeusz Nowak, Tadeusz Śliwiak, Leszek Herdegen, Wisława Szymborska, Sławomir Mrożek.

Pierwszą pracę znalazł w "Dzienniku Zachodnim" (redagował dodatek niedzielny),

gdzie spotkał Gustawa Morcinka, Wilhelma Szewczyka, Aleksandra Baumgardtena, Włodzimierza Żelechowskiego i innych. Potem pracował w redakcjach takich pism, jak: "Świat i Życie", "Trybuna Robotnicza" i "Poglądy" (m.in. pełnił tam funkcję zastępcy redaktora naczelnego i pozostał wierny temu czasopismu aż do jego rozwiązania w 1981 roku) oraz "Panorama" (był kierownikiem działu literatury pięknej). Należał do stałych współpracowników "Życia Literackiego" od momentu ukonstytuowania się pisma, drukując na jego łamach wiersze, opowiadania, eseje, felietony i przekłady. Publikował równocześnie w licznych ogólnopolskich periodykach kulturalnych, literackich i naukowych. Przez blisko dziesięć lat był zastępcą redaktora naczelnego do spraw literatury pięknej w Wydawnictwie "Śląsk" w Katowicach, a także kierownikiem literackim w Teatrze Polskim w Bielsku Białej, w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu i Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie.

W 1974 - w roku powstania Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach został kontraktowym wykładowcą tej uczelni, prowadząc na IV roku ćwiczenia z literatury regionalnej oraz na V roku wygłaszając wykład monograficzny na temat problemów literatury współczesnej. Przy Zarządzie Głównym ZLP był członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej - razem z Julią Hartwig, Andrzejem Szczypiorskim i Edmundem Puzdrowskim oraz członkiem Komisji Kwalifikacyjnej.

Lubosz był pisarzem bardzo płodnym. Opublikował 46 tomów: wierszy, powieści, opowiadań, esejów, szkiców

monograficznych i innych książek [patrz: Bibliografia]. Ponadto pisał wstępy, posłowania, widowiska poetyckie, adaptacje sceniczne, przewodniki, a także tłumaczył z języka niemieckiego i łużyckiego. Utwory Lubosza znajdują się również w ponad 50 antologiach polskich i kilku zagranicznych, m.in. w: *Den dobryj Półska, (Dzień dobry Półsko)*, Moskwa 1964. *Polnische Lyrik aus fünf Jahrzehnten*, Berlin 1975 i 1977 oraz wydanej w 1995 roku przez Związek Pisarzy Niemieckich *Nach den Gewittern (Po burzach)*. Był honorowym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Łużyc. Ukazało się blisko czterdzieści opracowań krytycznych twórczości Lubosza.

Trudno jest pisać o twórczości Bolesława Lubosza, ponieważ jest ona tak rozległa, iż solidne jej opracowanie wymagałoby osobnej pracy magisterskiej lub doktorskiej. Z tego powodu postanowiłem przybliżyć jedynie tarnogórską sylwetkę literata - z jego własnych wspomnień, relacji przyjaciół i twórczości poety.

Z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin pisarza ukazała się książka zatytułowana *Tropiciel słów - siedemdziesiąt lat Bolesława Lubosza*¹. Jest to praca zbiorowa trzydziestu pięciu autorów, przyjaciół poety. Znajdziemy w niej takie nazwiska jak: Henryk Bereska, Andrzej Czeczot, Hary Duda, Jan Makicki, Jan Miodek, Ireneusz Opacki, Maria Pańczyk-Poździej, Andrzej Szuba, Florian Śmieja, Aleksander Wilkoń i inni. Okazją do wspomnień było także nadanie pisarzowi w 1999 roku tytułu Honorowego Obywatela Tarnowskich Gór. W laudacji czytamy: "za wybitną twórczość literacką, upowszechniającą m.in. historię i tradycję naszego miasta oraz kulturotwórczą

aktywność w jego życiu terażniejszym". W wierszu *Miasto* Lubosz pisze:

Ileż to lat musi minąć
zanim człowiek powołany zostanie
do odkrycia świętości swego miasta
zanim nauczy się czerpać z daru
jego umierania (...) [s.130]

W czasie "Wieczoru pod renesansowym stropem", który odbył się w Muzeum w Tarnowskich Górach 6 marca 1999 roku poeta powiedział: "Miasto to przeważnie ludzie. Jeżeli nie znasz nikogo - miasto przytłacza człowieka. Jeśli masz w nim przyjaciół, to miasto wygląda inaczej... Tarnowskie Góry to powrót do ludzi... Mojego miasta już prawie nie ma. Gdy czasami przechodzę przez miasto - nie spotykam znajomego. I smutno mi się robi"³

Urodził się "pod chmurką", czyli na trzecim piętrze domu przy ul. Sienkiewicza 10, trzypiętrowej kamienicy z czerwonej cegły, z ubikacjami na półpiętrze. Potem wraz z rodzicami zamieszkał na pierwszym piętrze, a jeszcze później przeprowadzili się bliżej Czarnej Huty (dzielnica Tarnowskich Gór). Zapamiętał nazwiska wszystkich lokatorów, bo ten dom to dla niego byli oni: Jarczakowie, Dziukowie i inni. Gospodarz, pan Jarczak jak legendarny Piast był kołodziejem. Naprawiał wozy i bryczki. Była to dla małego Bolka kraina cudów i marzeń. O domu swego dzieciństwa pisze w wierszu *I jeszcze zapomnienie*:

Zostałem wychodźcą we własnym
mieście,
zaś w domu spęczniałem od moich narodzin
i pierwszych pędzących pod niebo kroków,

uznano mnie za pariasa i obsypano trądem;
jedynie dawne poranki, jedynie parne noce
oraz stratowane księżycem piargi podwórza
(...)
pozostały przy mnie z wierną pamięcią, (...)
[s. 97]

Maria Pańczyk-Poździej i Jan Miodek,
którzy również otrzymali tytuły Honorowego
Obywatela Tarnowskich Gór, wspominają
Bolesława Lubosza następująco:

- "Pochodzimy z tego samego domu -
mówiła Maria Pańczyk na spotkaniu,
które odbyło się w Muzeum z okazji 70
rocznicy urodzin Lubosza - kamienica, w
której mieszkałam i mieszkał Bolek,
należała do mojego dziadka Jana
Jarczaka. (...) Bolek był znaną osobą
wśród moich bliskich. Był pierwszym
magistrem w kamienicy, znanym
pisarzem, pierwszym, któremu udało się
wybić ponad szanowany, ale tylko
kolejarski stan.
- Również w moim rodzinnym domu była
legenda Lubosza. Był to ktoś, kto
wyszedł z tego miasta - wspomina prof.
Jan Miodek - Przychodził do domu
państwa Leszów, gdzie mieszkali również
moi rodzice (...) - ul. Powstańców 27 -
Lubosz cały przesiąknięty jest tą ziemią.
Widać to szczególnie, gdy zasiadamy
wspólnie w jury konkursu wymyślonego
zresztą przez Marię Pańczyk - Ślązak
Roku"⁴

Wiele razy pisałem już, że Tarnowskie
Góry są miastem zieleni, nie dziwią więc
takie wersy, tym bardziej, że Czarna Huta
leży na skraju lasu:

Las na celowniku siarczanego błękitu.
Wybuchająca co krok w powietrze zieleń.
Tokujące w zbożu kamienne tablice.

(...)
Nasze serca kołyszą się wśród gniazd
jarzębiny.

Od strony rudy serca, galmanu i ołowiu,
Nadchodzi niepewna czerwień zmroku.
[*Rodzinny krajobraz*, s. 109]

Zaczął pisać w Tarnowskich Górach. W
czasie okupacji wraz z kolegami założył
kółko literackie o patetycznej nazwie "Ku
podniesieniu sztuki polskiej". Bardzo chciał
pisać. W 1945 roku pojechał ze swoją sztuką
do Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach.
W teatrze dyrektorami byli Adwentowicz i
Horzyca. Była to jego pierwsza podróż do
tego miasta. Sztuka okazała się złą, ale
podróży tej nie zapomni nigdy. Pomimo tego,
że w chwili debiutu w Krakowie miał 22 lata,
uważał go za późny. W swoim ostatnim
tomie wierszy kilka utworów zadedykował
przyjaciołom. Florianowi Śmiei poświęcił
wspaniałą wiersz *Galia est omnis divisa in
partes tres*.

Powtórzmy za boskim Cezarem,
trawestując lekko jego
pierwsze zdanie z zapisu "O wojnie
galijskiej":
Silesia cała dzieli się na trzy części.
O, Śląsku objawiony,
w trzy rzędy sadzony. [s.93]

Marek Piechota w posłowie pt. *Bolesława
Lubosza "krzątanie się przy słowie"*⁵ kojarzy
apostrofe do Śląska z prapoczątkami poezji
epigramatycznej, poezji sentencjonalnych
dystychów. Tu z apoteozą ojczystego
Regionu ("objawiony") i z szacunkiem dla

pokoleń od wieków pielęgnujących tę ziemię (Śląsk nie sam z siebie, tylko "sadzony"). Zachwyca się retoryczną przejrzystością wypowiedzi zawartej w trzech kolejnych strofach: "A pierwsza bruzda... , A druga... , A trzecia". "Śląsk dzieli się na trzy części", a przecież jest jeden i każdą z jego bruzd - białą, zieloną i "czarną od wieków" - podmiot liryczny darzy jednakowo gorącym uczuciem.

Trójdzielna konstrukcja utworu jest widoczna nie tylko w wyliczeniach. W pierwszej części występuje sakralizacja Śląska, część środkowa jest wolna od skojarzeń metafizycznych, zaś zakończenie w całości - jak wyraził się prof. Piechota - utkane jest z odwołań Ewangelicznych.

(...)Kazimierz rozpustny porzucił Śląsk na rubieży
I zagarnął za niego trzydzieści srebrników.

Interpretacja tych wersów jest bardzo przewrotna. Zdaniem profesora, zanim wymyślono "Polskę - Chrystusa narodów", już cierpiał "Śląsk - Chrystus Polski". Zresztą wątek Chrystusa i Judasza jest konsekwentnie rozbudowany w ostatnich dwóch wersach:

To tutaj swój początek wzięła Golgota
rozbiorów
I krzyż naszej odwiecznej męki... Wybacz im
panie!

Kazimierz Wielki z naszej perspektywy staje się "Kazimierzem rozpustnym", Kazimierzem-Judaszem, imiona pozostałych zdrajców, winnych Golgoty rozbiorów nie zostały wymienione. Dzisiaj nie pozostaje już nic innego jak przebaczenie - to Boskie i

to ludzkie.

Inny wiersz, pod wszystko mówiącym tytułem *Tarnowskie Góry*, poeta zadedykował swojej koleżance, Marysi Pańczyk-Pozdziej. Ten krótki utwór doskonale pokazuje istotę więzi łączących poetę ze swoim rodzinnym miastem. Przytaczam go w całości:

O tej odnalezionej porze,
kiedy schodzą się podmuchy
wszystkich pokoleń - w tym miejscu,
gdzie pulsuje środek mojego świata,
codziennie od nowa wprowadzam się
do miasta moich wielkich obowiązków.
Wiem, że tylko tu mogę odnaleźć
niebo i ziemię i ową rozkwitającą
w mrokach roboczych myśl człowieczą.

...Tak będzie po wsze czasy! [s.85]

Bohater czuje się spadkobiercą *wszystkich pokoleń* tarnogórczan: i tych, którzy byli jego rodziną, i tych, z którymi wiąże go pasja pisarska, i tych zupełnie nieznanymi robotników: gwarków, wozaków, kolejarzy itp. Tylko w rodzinnym mieście, w którym zbiegają się wszystkie nici ludzkiego żywota: marzenia, obowiązki, pasje, nadzieje, miłości, możliwe jest osiągnięcie pełnej harmonii i tylko to jest niezmiennie. Janowi Miodkowi poeta poświęcił wiersz *Zaplątani w słowa*.

(...)
Nie dalej jak o kilometr stąd,
który dzieli światło i ludzi,
ktoś postawił skłócone ze sobą
bałamutne grzędzawiska.
Lecz my wiemy,
że tylko między Scyllą a Charybdą
wazą się losy każdego odmienianego słowa

[s.84]

Przesłanie wiersza nie dziwi, skoro został poświęcony językoznawcy prof. Miodkowi. Zaduma nad znaczeniem słowa, odpowiedzialność za słowo, świadomość jego wagi i trudność wyboru właściwego, to wszystko ujawnia się zarówno w wierszu Lubosza, jak i w artykule Jana Miodka *Nasze małe ojczyzny*. Miodek przytacza słowa Vaclava Havla, który w czasie przemówienia w Bundestagu 24 kwietnia 1997 roku rozważał znaczenie słowa *ojczyzna* w kontekście naszej współczesności: "Ojczyzna najwyraźniej była kiedyś rozumiana jako pewne uobecnienie świata (...). To, co znamy, co nas otacza, w czym do pewnego stopnia się orientujemy, czego bezpośrednio doświadczamy, było jak gdyby jedynie powierzchnią kryształu, w której odbijał się cały kosmos. Ojczyzna czy strony rodzinne - tak rozumiane - nie wydzielają nas bowiem z wszechświata, ale przeciwnie - z wszechświatem owym nas wiążą. Tak więc pierwotne słowo ojczyzna nie oznacza żadnej zamkniętej struktury, ale przeciwnie - strukturę otwierającą. Jest to most między człowiekiem a kosmosem, odwołanie do tego, co znane, do tego, co nieznanego, tego, co widziane, do tego, co niewidzialne (...). Jest to pewny grunt pod nogami, grunt, na którym stoi człowiek, by móc się wspinać ku niebu. (cyt. za "Gazetą Wyborczą" z 23 maja 1997)"⁶

Cytat ten doskonale pasuje do życia i twórczości Bolesława Lubosza. Wyszedł z Tarnowskich Gór, ale na zawsze pozostały jego małą ojczyzną i chociaż wyjechał "w świat" w 1958 roku i nigdy już nie mieszkał

na stałe w tym mieście, to powracał często, najpierw do matki, póki nie zmarła, później na wakacje do Pniowca (leśna dzielnica Tarnowskich Gór), by odpoczywać i pisać. Powstało tam wiele utworów, także tych inspirowanych urodą i historią rodzinnej ziemi. W jednym z wywiadów powiedział: "Czuję więź z tą ziemią, ale do Tarnowskich Gór już się nie przeniosę. Jeszcze dwadzieścia lat temu wróciłbym. Teraz już nie. Boję się. Mam 64 lata i ileś tam jeszcze życia przed sobą. Zresztą starych drzew się nie przesadza"⁷. Poeta powrócił do swego rodzinnego miasta dopiero po śmierci, spowodowanej ciężką chorobą, 7 września 2001 roku. Jego prochy spoczęły na cmentarzu przy kościele św. Anny w Tarnowskich Górach.

1 *Tropiciel słów.. Siedemdziesiąt lat Bolesława Lubosza*. Pod red. "Śląsk" i "Structura", Katowice 1998.

2 Wszystkie cytaty wierszy B. Lubosza pochodzą z książki: B. Lubosz, *Późny horyzont*, Katowice 2001.

3 K. Garczarczyk, *Mojego miasta już prawie nie ma*, "Gwarek" nr 1/1992, s. 6.

4 Cyt za: E. Kulińska, *Tropiciel słów*, "Gwarek" nr 11/1999, s.6.

5 M. Piechota, *Bolesława Lubosza Krzątanie się przy słowie*" [w:] B. Lubosz, *Późny horyzont...*, s. 153-155.

6 J. Miodek, *Nasze małe ojczyzny*, [w:] *Tropiciel słów...*, s. 108-109.

7 K. Garczarczyk, *Mojego miasta już prawie nie ma...*, s.6.

Kaya Mirecka Plos

Urodziła się 12.09.1924 roku w Nakle Śląskim. Wojnę spędziła w obozie dla

małoletnich Niemczech, dokąd została wywieziona przez okupanta. Po zakończeniu wojny wyjechała do Anglii. Ukończyła tam Wydział Mody na Akademii Sztuk Pięknych. Po piętnastu latach przebywania zagranicą wróciła do Polski pod koniec 1957 roku. Pracowała jako projektant mody i zakładała w całym kraju sklepy Mody Polskiej. Aresztowana została pod koniec 1960 roku. Zwolniono ją po dwóch tygodniach dzięki wstawiennictwu Leona Kruczkowskiego, przyjaciela rodziny. Wtedy zaczęła pisać swoją pierwszą powieść *Droga przez most* i utwór dramatyczny *Aleja słowików*, który był grany na polskich scenach. Kiedy cenzura wstrzymała druk drugiej powieści *Moja ulica* Kaya Mirecka postanowiła wyjechać z Polski.

W 1966 roku wyjechała do USA i tego samego roku wyszła za mąż za znanego sowietologa, profesora Uniwersytetu Harvarda dr Sidneya Plossa. Od pierwszych dni pobytu w Stanach pisarka angażowała się społecznie: prowadziła polskie radio, urządziła koncerty, sympozja o teatrze, filmie i kulturze polskiej.

W 1989 roku objęła funkcję prezesa "Amerykańskiej Rady Kultury Polskiej", a w 1991 roku została dyrektorem wykonawczym "Amerykańskiego Centrum Kultury Polskiej" w Waszyngtonie. Została odznaczona Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski i wyróżnieniem Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej. Jest spadkobiercą prawnym Jana Karskiego - kuriera z Warszawy, znajomą Leona Kruczkowskiego, Henry Kissingera i innych znanych osobistości. Nie zapomniała jednak o środowisku, z którego wyszła. Organizuje dla polskich dzieci

wyjazdy wakacyjne do Stanów Zjednoczonych. Stworzyła stypendium im. prof. Jana Karskiego, współpracuje z fundacją Jolanty Kwaśniewskiej "Porozumienie bez barier" i w ramach programu "Otwórzmy im świat", co roku zaprasza na wakacje do USA dzieci z Polski.

Droga przez most to powieść napisana na motywach autobiograficznych¹. Składa się z kilku części. W pierwszych czterech rozdziałach opisuje życie Agnieszki pochodzącej z biednej śląskiej rodziny z miejscowości Rakło (Nakło). Jej pierwszą młodzieńczą, nieśmiałą miłość, śmierć matki, konflikty z ojcem. W następnych rozdziałach autorka pisze o przeprowadzce do Farynia (wieś nieopodal Będzina), pracy na kopalni, okupacji hitlerowskiej, wyjeździe na roboty do Niemiec, wyzwoleniu, ślubie z angielskim wdowcem, kłopotach z przystosowaniem się do życia w Anglii, studiach i wycieczce do rodzinnych stron. Taka wycieczka rzeczywiście miała miejsce. W nakielskiej szkole Kai Mireckiej wręczono okolicznościowy medal "Zasłużony nauczyciel szkoły", który nadawano za "wkład pracy włożony w rozwój Szkoły Podstawowej w Nakle Śląskim".

Autorka *Drogi przez most* nigdy nie była nauczycielką, ale była uczennicą nakielskiej szkoły w latach 30. W dwóch rozdziałach *Drogi przez most* uważny czytelnik odnajdzie miejsca, budynki, ludzi, którzy wówczas byli uczniami, a teraz do tej szkoły chodzą ich wnuki. W powieści uwiecznione zostały wydarzenia, które po dziś dzień pamiętają starsi mieszkańcy miejscowości. Jest Francik, którego zastrzelono na torach, a jego grób po dziś dzień można oglądać na

nakielskim cmentarzu. Jest też sporo fikcji literackiej. Z niektórymi fragmentami książki wiążą się ciekawe anegdoty np. jedną ze szkolnych koleżanek autorka uśmierciła. Kaya Mirecka-Ploss wspomaga finansowo nakielską szkołę. Pragnie ufundować stypendium dla dzieci z tej miejscowości. 12 września 2006 roku Szkole Podstawowej w Nakle Śląskim nadano imię Kai Mireckiej-Ploss.

1 K. Marecka-Ploss, *Drogi przez most*, Nakło Śląskie 2004.

Bogumiła Rostkowska

Pisarka pochodzi z Rept Śląskich (dzielnica Tarnowskich Gór). Urodziła się w 1954 roku. W 1969 roku zamieszkała z rodzicami w Zabrze Helence. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Stefanii Sempołowskiej w Tarnowskich Górach. Zanim rozpoczęła studia prawnicze, pracowała w PKP i tam zrobiła kurs dla adiunktów Kolei Państwowych. W latach 1976 - 1980 studiowała na wydziale prawa i administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Później pracowała m.in. w sądzie, z myślą ukończenia studiów. Zrobiła aplikację sekretarską w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach, zdobywając w ten sposób zawód sekretarza sądowego. Ponieważ płatne studia zaoczne były za drogie, ukończyła korespondencyjną Warszawską Szkołę Managerów, zdobywając zawód: asystent managera, jeszcze później SKK - studium dziennikarskie. Od 1991 roku znowu mieszka w Tarnowskich Górach.

Pisała od dziecka. Najpierw była to powieść o Dzikim Zachodzie. Potem w miarę dojrzewania powstawały kolejne opowiadania. Kilka z nich otrzymało

nagrody i wyróżnienia na konkursach literackich. Została dostrzeżona na konkursie organizowanym przez poznański "Czas Kultury" w 1998, nagrodzona w Chorzowie na konkursie im. Marka Hłaski (w 2000 roku - II miejsce, a 2002 - wyróżnienie), w Szczecinie PAR 2001 na konkursie literackim im. E. Szymańskiego (wyróżnienie), w Warszawie w 2005 roku w konkursie "Gdy myślę - Ojczyzna" (III miejsce). W ogłoszonym przez "Dziennik Zachodni" konkursie na reportaż Bogumiła Rostkowska otrzymała wyróżnienie i podpisano z nią umowę na współpracę. Jak pisze autorka w liście do mnie z 17.02.2005: "Tej współpracy tak się zresztą przestraszyłam, że robiłam kursy (studium) dziennikarskie". Bogumiła Rostkowska obecnie nie pracuje, ponieważ zajmuje się wychowywaniem córki.

Trzy Rozalie i Ewa to dobra, rzetelnie napisana powieść, której akcja dzieje się głównie w Reptach (dzielnica Tarnowskich Gór, w której pisarka spędziła dzieciństwo). Rozpoczyna się w 1896 roku i kończy w 1950 roku. Jest to rodzinna saga o mieszkańcach Tarnowskich Gór, tym prawdziwsza, że powstała na podstawie pamiętnika dziadka autorki, opowieści i dokumentów rodzinnych. Sama autorka wypowiada się na ten temat tak: "Miałam kiedyś nawet zostać nauczycielką historii, a zainteresowanie przeszłością, zwłaszcza Śląska, pozostało mi do dzisiaj. Zdobycie wiedzy o mieście i okolicy ułatwiły mi już wspomniane pamiętniki mojego dziadka ze strony ojca, moje wieloletnie wycieczki po Śląsku, również i po najbliższych okolicach, jak i dokumenty. Na przykład rachunek z 1913 roku z adresem sklepu z maszynami do szycia w Gliwicach, listy. (...) Oczywiście

duzo też można dowiedzieć się ze zdjęć. Przede wszystkim moje dzieciństwo upłynęło w czasach przedkomputerowych i przedinternetowych. Wtedy starsi ludzie potrafili wspaniale opowiadać o czasach swej młodości"¹.

Powieść Rostkowskiej przywołuje te same klimaty, co śląskie filmy Kazimierza Kutza: Perła w koronie oraz Sól ziemi czarnej. Poznajemy prostych, uczciwych, ciężko pracujących ludzi, którzy do pracy w kopalni chodzą kilka kilometrów (do Radzionkowa, Piekar Śląskich, Miechowic), a po powrocie z szychty pomagają żonie obrobić własne gospodarstwo. Jednocześnie starają się kształcić swoje dzieci, które wyjeżdżają do Wrocławia i Berlina. To ludzie, którzy są Ślązakami, co oznacza, że czują się integralną częścią tej ziemi, na drugim planie jest problem obywatelstwa. Państwa przychodzą i odchodzą, granice się przesuwają, ale Śląsk pozostaje. W 1914 roku wybuchła I wojna światowa.

"Na początku wojny Niemcy odnosili tak duże zwycięstwa, że w kościołach po każdym zwycięstwie biły dzwony. Wszyscy się z tego radowali. Jednak po kilku miesiącach sytuacja uległa tak dużej zmianie, że dwadzieścia kilometrów od Piekar Wielkich stanęło wojsko rosyjskie. Na ludzi padł strach. Coraz częściej też nadchodziły telegramy o żołnierzach poległych na polu chwały"².

W 1916 powołany został do niemieckiego wojska również Paweł, syn jednej z tytułowych bohaterek - Marty. Pisał do matki listy o okropieństwach wojny. Gdyby autorka rozwinęła ten temat, wojenne losy Pawła mogłyby stać się tematem osobnej powieści, tak jak przeżycia bohaterów powieści Ericha

Marii Remarque'a lub Błażeja Cendrarsa, tym bardziej, że chłopak wyróżnił się w walce i otrzymał Krzyż Żelazny.

Po plebiscycie wiele się zmieniło:

"No więc w końcu mieli tę Polskę. Zaczęło się dziać wiele nowych i nieznanych rzeczy. Wtedy Rozalia musiała sobie zacząć przypominać polskie słowa. Potrafiła się porozumieć i dogadać w urzędach. Jej mowa była trochę inna od polskiej, ale przecież to też była polska mowa. Tuż za kościołem, gdzie była nowa granica, postawiono domy celne. Druga granica była w lesie, w kierunku na Gliwice. Z pozostałych stron obu wsi była już Polska. Gdy teraz więc chciała iść do swojej córki na Górniki, musiała przekraczać granicę państwa i mieć przepustkę³.

Dopiero we wrześniu 1939 roku wszystko uległo zmianie. Dzięki temu, że Paweł zachował swoją dawną książeczkę wojskową, w której był wpis z pierwszej wojny o przyznaniu mu Krzyża Żelaznego i rozkaz generała o przeznaczeniu do pracy w kopalni, 28 września Paweł poszedł na swoją pierwszą dniówkę: "Ironia losu. Tak długo starał się o pracę, a dopiero Niemcy odwdzięczyli się jemu i jemu podobnym, dając pracę i możliwość pozostania w miejscu zamieszkania".

Innego zdania o zaistniałej sytuacji byli: syn Pawła, Maks i jego wychowanek Zyguś, młodszy z synów nieżyjącej siostry Marty. Maks za działalność patriotyczną trafił do Oświęcimia, zaś drugi Zyguś z kolegami napadł na placówkę Hitlerjugend, gdzie wybili szyby i zniszczyli wszystko w środku. Chłopcy zostali aresztowani, a Pawła

wezvano na gestapo, gdzie usłyszał: - "Nie potrafisz, Ślązaku, wychować dzieci w odpowiednim duchu - krzyczał gestapowiec, pomagając sobie pięściami.

- Dla twojego wychowanka ta sprawa skończy się dopiero w sądzie. Dla ciebie tym razem tu - dowiedział się na koniec i dostał jeszcze w twarz. Zapuchło mu oko i prawie nie widział, co mu kazano podpisać".

Niestety, nie skończyło się na biciu. W przypadku Maksa odbyła się pokazowa rozprawa, na którą został z Oświęcimia przewieziony do Bytomia i w wyniku której trafił na cztery lata do ciężkiego więzienia w Sosnowcu dla Żydów i Polaków, gdzie został zgłodzony, mimo że matka dostarczała mu jedzenie i czystą bieliznę. Zyguś z kolegami dostali łagodniejszy wyrok, mieli szansę przeżyć. Kilka miesięcy po śmierci Maksa cała rodzina Pawła miała stawić się w domu gminnym na badanie, czy są rasy aryjskiej czy nie. W przypadku negatywnego rozstrzygnięcia tej kwestii wszyscy od razu trafiliby do Oświęcimia. Na szczęście, tak się nie stało.

Po wojnie Paweł na polecenie władzy ludowej objął w powiernictwo dwuipółhektarowe gospodarstwo ze sklepem, w którym jako powiernik miał rozprowadzać towary kartkowe. Właściciel tego gospodarstwa uciekł do Niemiec i w czasie ucieczki został zabity. Najmłodszy syn wrócił z Anglii późną wiosną 1947 roku i wszyscy zaczęli nowe życie. Inni członkowie rodziny nie mieli tyle szczęścia, trafili do więzień niemieckich i rosyjskich lub zginęli w zawierusze wojennej. O losach tych wspaniałych zwykłych ludzi - Ślązaków - opowiada powieść Rostkowskiej, składająca się z trzech części: Ewa, Marta oraz Dom

Rozalii. Przeczytałem tę książkę z prawdziwą przyjemnością. To mądra, wartościowa proza, będąca istotnym wkładem autorki w intelektualny rozwój regionu.

W styczniu 2006 roku Bogumiła Rostkowska wydała w wydawnictwie "Fabuła" zbiór opowiadań pt. Opowiadania nie tylko o piesku⁴. Opowiadania zawarte w tym zbiorze w większości były nagradzane i wyróżniane w konkursach literackich. *Trzylitrowa blaszana butelka* opowiada o rozterkach górnika, który po wypadku w kopalni przeszedł do innej pracy. *No endlich my sam przyszli* to wrażenia ludzi odwiedzających pomnik Czynu Powstańczego pod Górą Świętej Anny. Natomiast *Pod szczęśliwą laulbą* opowiada o losach psa - rozrabiaki. Zaś *Szczęście* to wspomnienie pięknych chwil spędzonych na urlopie, które chciałoby się zatrzymać na zawsze. Tematyka opowiadań Rostkowskiej zaczerpnięta została z codziennego życia. Przykładem może być opowiadanie *Kot spada zawsze na cztery łapy*. Autorka kończy również II część Rozalii pt. Dziedzictwo oraz powieści współczesne pod tytułem: Przyjaciółki i Sielanka. Poza tym ma przygotowane konspekty do dwóch powieści dla dzieci starszych: o dziewczynce znad Dramy (na motywach jej własnego dzieciństwa) oraz całkowicie wymyśloną historię, trochę o czarach znanych w naszej strefie regionalnej, a trochę o przygodach grupki przyjaciół pt. Tajemnica starej komody.

1 M. Pacukiewicz, *Trzy Rozalie i Ewa, prababki Bogumiły, "Dziennik Zachodni.*

Tarnowskie Góry" nr 22/2005, s.4.

2 B. Rostkowska, *Trzy Rozalie...* , s.39.

3 Tamże, s.73.

4 B. Rostkowska, *Opowiadania nie tylko o
piesku*, Pruszków 2006.